

# ROLA.

PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzye.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

## Praktyczne cele.

### VI.

#### Sklepy wiejskie.

Gdyby te miliony jakie lud nasz składa na utrzymywanie niezliczonej masy kramów i kramików opartych na oszustwie i wyzyskiwaniu, szły na cele prawdziwie produkcyjne — o ileż wtedy podniósłby się nietylko dobrobyt tego ludu ale i dobrobyt kraju!

Ta uwaga musi przyjść na myśl każdemu, kto znając lud wiejski i potrzeby jego, widzi przytem jak wiele moralnie i materialnie traci on przez ciągły, nieprzerwany stosunek z eksploatującą go ludnością „handlującą“.

Ścisłe biorąc, ludność ta w miasteczkach niema żadnych naturalnych warunków bytu tak, że gdyby przeciąć jej ów stosunek z chłopem to wówczas sama siła nieubłaganej konieczności zmusiłaby tę rozmnażającą się masę pasożytną albo jąc się pracy produkcyjnej, uczciwej, albo szukać miejsca gdzieindziej. Bo z jakiej mianowicie racyi włościanin ma bezwarunkowo żywić darmo miasteczkowego „handlarza“, skoro usługi jakie ten ostatni oddaje są całkiem niepotrzebne, zbyteczne? Powtarzamy zbyteczne; gdyby bowiem te kramy i kramiki w jakie obfitują miasteczka, pozostały w dziesiątej tylko części, to i wtedy jeszcze w stosunku do istotnych potrzeb ludności wiejskiej, byłoby ich zawiele — i wtedy jeszcze byłby ów rażący, nieproporcjonalny nadmiar pośrednictwa, — i wtedy nie byłoby jeszcze tej równowagi czynników pracy zbiorowej, jaka dla normalnego rozwoju i dobrobytu społeczeństwa, jest warunkiem niezbędnym. Jesteśmy też najsilniej przekonani, iż dopóki w miasteczku czyhać będzie żyd na przybywającego włościanina, dopóki każdy sklepik żydowski będzie tylko parawanem osłaniającym lichwę w najrozmaitszych i częstokroć najohydniejszych jej formach, — dopóty lud nasz nie może mieć żadnej rękojmi czy z nim w przyszłości nie stanie się to samo co się stało naprzykład z ludem galicyjskim.

Naturalnie chłop nasz nie widzi przed sobą takiej lub innej perspektywy odległej; ale obowiązkiem jest ludzi oświeconych chronić go zawczasu od tej ruiny jaką mu zagraża ów dzisiejszy zbytek kramarstwa. A jeżeli ten zbytek jest już teraz tak wielkim że aż brzegi przepelnia, jeżeli coraz więcej kramarzy miasteczkowych wciska się pomiędzy ludność wiejską, to przeciwdziałanie na drodze praktycznej jest tu tembardziej konieczne i naglące.

Jednym właśnie z środków takiego przeciwdziałania i takiego przecinania nici łączących chłopca z wyzyskującym

go kramikiem żydowskim powinno być zakładanie po wsiach zwłaszcza ludniejszych, uczciwie prowadzonych sklepów chrześcijańskich.

Gdy przed laty kilkoma piszący te słowa podniósł tę tak prostą sprawę w jednym z pism warszawskich, — wówczas spotkały go z rozmaitych stron zarzuty, nieznamośći stosunków wiejskich i niepraktyczności pomysłu; — doświadczenie jednakże odpowiedziało wprost przeciwnie. Z tych wiadomości jakie otrzymujemy, jest rzeczą widoczną i tembardziej utwierdzającą nas w przekonaniu, że jeżeli sklepy chrześcijańskie zakładane obecnie w coraz większej ilości po miastach i miasteczkach, mimo konkurencyi która jak wiadomo nie przebiera w środkach, mogą przecież istnieć i rozwijać się nawet, to tem pewniejszą jeszcze może być egzystencya uczciwych sklepów wiejskich. I w rzeczy samej, nie było jak dotychczas zdarzenia a przynajmniej nie słyszeliśmy o niem, iżby sklep polski założony we wsi — w której obok większej cyfry ludności, mieści się urząd gminny, sąd lub jakiś zakład przemysłowo-fabryczny, iżby we wsi takiej mówimy, sklep polski nie zdołał się utrzymać. Owszem, te sklepy jakie są, dowiodły nietylko wielkiej swej użyteczności dla ludności miejscowej, ale i swojej skuteczności jako środka przeciw nadmiernemu rozmnażaniu się żydowskich procederów w miasteczkach. Włościanie zdrowym swoim rozumem ocenili już dobrze te nowe przedsięwzięcia i poznali ich wartość. — Widzą oni nietylko iż nie są oszukiwani na mierze, wadze i gatunku towarów jak to było dotychczas, ale że mogąc wszystkie swoje potrzeby zaspokajać na miejscu, czynią ogromne oszczędności na czasie i tym groszu ciężko zapracowanym jaki przy każdej wędrowce po każdy funt soli lub po każdy łut pieprzu — topili marnie w miasteczkowych szynkowniach. A gdy nasz chłop raz dojdzie do tego przeświadczenia, już go się nie pozbędzie, i sklep — byleby zawsze równo, zawsze sumiennie prowadzony — ma być pewny i trwały.

Kwestya więc polega głównie na tem, aby sklepów takich zakładać coraz więcej i aby przy ich zakładaniu, nie ryzykować od razu znaczniejszych kapitałów. Zaczynać od rzeczy małych a umieć je rozwijać i powiększać stopniowo, oto taktyka jakiej nietylko w tej jednej ale i w wielu innych sprawach, i w całej rzec można pracy nad wyzwoleniem kraju z zależności od judaizmu, trzymać nam się wypada. — Kto widzi że w danej wsi sklep z artykułami najniezbędniejszymi w domowym i rolnem gospodarstwie wiejskim może się utrzymać samodzielnie, odrębnie, ten niech go tam zakłada; ale gdzie niema ku temu odpowiednich warunków, tam sklep istnieć powinien przy miejscowej karczmie, o ile naturalnie nie będzie ona w ręku żyda. Przy karczmie takiej o jakiej mówiliśmy w artykule poprzednim,

sklep wiejski mógłby być zawsze — to jest nawet wtedy, gdyby ludność miejscowa najmniej była liczną i najmniej zamożną.

Czyż mamy jeszcze dowodzić, że wydobycie karczmy z odwiecznej arendy Izraela i połączenie jej ze „sklepami wiejskimi“, stałoby się naprawdę jednym z najdzielniejszych środków tej ochrony ludu wiejskiego od rujnującego wyzysku przez kastę pasożytną, — ochrony której znaczenia chyba tylko ludzie przemienieni w kierowników warszawskich pism „liberalnych“ (niechże „Prawda“, „Przegląd Tygodniowy“, „Kurier Codzienny“ etc. nie wezmą czasem tego do siebie) mogliby nie pojmować.

To też odzywając się do czytelników naszych, do wszystkich ludzi dobrej woli, o rozpowszechnianie samej myśli tworzenia sklepów wiejskich i popierania jej czynnie, łączymy zarazem prośbę o nadsyłanie nam w dalszym ciągu wiadomości dotyczących wszelkich tej natury przedsięwzięć. Będziemy sklepy polskie popierali stale i systematycznie, będziemy zachęcali i namawiali do ich podtrzymywania, do zapewnienia im rozwoju, bo bez względu na wrzaski naszych szlachetnych (!) przeciwników, popieranie tego wszystkiego co jest naszym i co nas ma chronić od pochłonięcia przez obce plemię „handlujące“, uważamy za jeden z najpierwszych obowiązków każdego uczciwego dziennika.

Przy rozpowszechnieniu, dodajmy, sklepów wiejskich, uprości się znakomicie i poruszana od czasu do czasu sprawa targów miejskich, o której z kolei i nam — pomówić jeszcze wypadnie.

Jan Jeleński.

## PRZEGLĄD SPRAW ZIEMIAŃSKICH.

Jednakie położenie.—Protekcja i wolność handlu stosowane *ad libitum*.—Głosy rolników francuzkich.—*Tout comme chez nous*.—Agenci niemieccy tym razem jako dobrodzieje.—Eksport produkcji zwierzęcej.—Zbiory Ameryki i Indyj.—Ceny cukru.—Jak włościanie rozumieją obecne położenie rolnictwa.

Stara Europa jak ustępujący z pola rumak szlachetny ostatnimi wysiłkami energii i woli stara się odbić ciosy zadawane żelazną ręką bojowników Nowego Świata. Konkurencja! konkurencja! i jej zwalczanie na ustach wszystkich! Podstawy bytu ekonomicznego zachwiane szaloną produkcją dziewiczych krajów, każdy więc chce je ratować.

Nie sądzimy, aby oplakane położenie rolników, było naszym tylko udziałem. Zatopieni w medytacjach nad wła-

sną dolą, przypuszczamy że zmiana stosunków ekonomicznych u nas tylko w tak jaskrawych występuje barwach, podczas gdy ziemianom innych krajów jaśniejsze słońce przyszłości. Tymczasem pod względem właśnie kryzysu rolnego mamy zbyt wielu towarzyszków. Prócz jednej Anglii, której praktyczny zmysł wcześniej przewidział kierunki dla dobrobytu i pracy ludności, reszta Europy to wszystko prawie kraje tak jak my rolnicze i tak jak my, w obec konkurencji zaoceanowej, postawione nad brzegiem upadku.

Posłuchajmy tylko co się dzieje we Francji, w tej Francji która przed kilkunastoma laty wyrzuciła z siebie z taką łatwością miliardy!

Położenie tamtejszych rolników jest również ciężkie bardzo, produkcja coraz droższa, winnice zniszczone filokserą, kredyt rolny utrudniony, zbyt produktów w obec napływu płodów zagranicznych prawie niemożliwy. Ostatnie posiedzenia rad generalnych francuzkich, to nieprzerwane pasmo ponurych obrazów, w których stan rolniczy występuje już tylko jako widmo tej dawnej pomysłowości jaką się szczycił i jaka była dlań bodźcem do coraz gorliwszej pracy. Głównym powodem tego stanu jest niewłaściwość systemu tamtejszego osłaniającego protekcją przemysł francuzki a traktującego po macoszemu rolnictwo.

Mówi się wiele teraz o „wolności handlu“, lecz jednocześnie zaprzecza się jej gdy idzie o przemysł miast. Ekonomisci prawią o wolności dla rolników zagranicznych sprzedających zboże, wełnę i materię pierwotną; lecz dla przemysłu zagranicznego sprzedającego nam tkaniny, maszyny i metale — to rzecz inna; jest tutaj konkurencja którą należy zwalczyć za pomocą tariff protekcyjnych. Zabawna wolność handlu manifestująca się w ten sposób! — W tych samych granicach znajduje się z jednej strony kraj przemysłowy, otoczony systemem protekcyjnym i korzystający z legalnego prawa wielkich zysków i cen wysokich, z drugiej kraj rolniczy obciążany coraz nowymi opłatami...

Co na to mówią rolnicy francuzcy? Oto wyjątek z ich protokołu spisane go w Chartres 20 Września r. b.

„Zbadawszy położenie rolnictwa, — stwierdziwszy że przechodzi ono kryzys tak ciężką iż zagrożone jest ruiną kompletną w krótkim czasie, uznawszy wreszcie że kryzys ta wypływa z ogromu ciężarów publicznych i ciągle zwiększającej się ceny pracy, na ceny produktu najfatalniej oddziałujących, domagamy się pomiędzy innymi ażeby:

„Ciężary publiczne nie były podnoszone nadal kosztem rolnictwa, a jak tylko budżet na to pozwoli, aby pewna przewyżka dochodów, obracana była na ulgi. Przytem zapniepokojeni przesileniem wiszącym nad ludnością rolną i widząc że ceny zboża niższe są od cen jego produkcji, usilnie prosimy rząd o powzięcie — w jak najkrótszym czasie — postanowień koniecznych dla usunięcia tego smutnego stanu rzeczy.“

Oto co mówią rolnicy francuzcy, oto cośmy zresztą słyszeli ze strony gospodarzy badeńskich. Wszędzie te sa-

Berkowi bardzo żal było tego nakładu.

Niezadługo też, kilkanaście furmanek przywiozło ze stacyi kolei liczne bagaże, paki i meble, z którymi przyjechał również ów lokaj, znajomy Berka z poprzedniego rozdziału — i pies, ten wielki straszny pies, na sam widok którego Berek Szczupak, pomimo wielkiej odwagi, doznawał dreszczów śmiertelnych.

Z tego też powodu, od owej chwili Berek rzadziej do dworku zaglądał, gdyż pies od rana do wieczora leżał na ganku nieruchomo, milczący jak sfinks, i tem milczeniem jeszcze bardziej straszny.

Nareszcie, przygotowania się skończyły, w odświeżonym domku ustawiono meble, bogate lustra i obrazy zawisnęły na ścianach, i oczekiwano przyjazdu nowych właścicieli.

Nadszedł dzień, w którym nowy dziedzic miał objąć Stasin w posiadanie, a raczej zamieszkać już na swoim własnym terytorium.

Panna Regina klaskała w ręce z radości, jak dziecko, na samą myśl, że niedługo ujrzy tak upragniony ogród, pola, łąki i las, a ojciec jej snuł plany reform agronomicznych. On właśnie miał pokazać zacofanej szlachcie co to można zrobić przy pieniądzach, miał jej zaimponować swoim folwarkiem, który będzie najpiękniejszą wzorową fermą na całą okolicę, na cały kraj nawet.

## NOWY DZIEDZIC.

OBRAZEK WIEJSKI

przez

**Klemensa Junoszę.**

(Dalszy ciąg).

Odnawiano sufity, a ściany pokrywano obiciami nowymi, w kolorach jaskrawych, wrywano stare podłogi aby je zastąpić eleganckimi taflami posadzki.

Jednym słowem, stary, nieco przygarbiony dworek, miał się pozbyć wszystkich cech swoich dawnych, i przybrać zupełnie inne pozory.

W ogrodzie pracowano również. Uliczki zarosnięte czyszczono graczami, budowano altanki nowe i mostki.

I wjazd i brama i dziedziniec miały być odświeżone i odnowione zupełnie.

Chłopi patrząc na to głowami kiwali, a Berek przyglądał się z uśmiechem i obliczał, co ten interes kosztuje; gładził okazałą swą brodę, i dziwił się w duszy, jak można było w taki nieprodukcyjny sposób, tyle pieniędzy utopić!

me narzekania, te same niepokoje — słowem: *tout comme chez nous!*

A jednak napisawszy te ostatnie słowa, ośmielam się zrobić pewną restrykcję na korzyść naszych ziemian. Jakto?! — zapytacie czytelnicy. Tak jest rzeczywiscie. Bo czyż rolnicy zagraniczni są w tem szczęśliwym położeniu, aby przyjeżdżali do nich agenci krajów sąsiednich, w celu zawiązywania umów o dostawę przetworów zwierzęcych na ich rynki? — Do Francji, Niemiec i państw innych przyjeżdżają wprawdzie agenci, nie w celu jednakże nabywania ale sprzedawania towaru. — Czy więc niesłusznie ten znak *in plus* na rzecz naszych rolników położyłem?

Rzecz inna czy plusy te na korzyść własną obrócić potrafimy. Znając bowiem naszą wrodzoną nieporadność, obawiamy się, by agenci niemieccy którzy w tych czasach i do Królestwa i do gubernij południowo-zachodnich zjechali w celu zawiązania stosunków handlowych z naszymi hodowcami, nie odjechali z kwitkiem szukać gdzieindziej potrzebnego im mięsa i nabrała? Daj Boże aby tak nie było, bo wtedy wszelkie płacze na konkurencyę Amerykanów a choćby Hotentotów, niczy już nie pomogły.

Trzebaż nam koniecznie i bezwzględnie pomyśleć o zwróceniu naszej produkcji rolnej w kierunkach odpowiadających obecnym wymaganiom konsumpcji i stanowi handlu międzynarodowego. Od produkcji zbożowej niewiele się już spodziewać dziś możemy. Pomimo dorodnych gatunków ziarna, jakimi tegoroczna produkcja krajowa poszczycić się może, handel zbożowy wciąż ospały, a notowania pod naciskiem dowozów zaatlantyckich słabe — bardzo słabe.

Ze niestety dowozy te są wielkie i coraz większemi będą, przekonywają nas obliczenia zbiorów w Stanach Zjednoczonych podane przez *New-York Produce ex change Weekly*. Obliczenia te za rok 1884 zestawione są porównawczo z rokiem 1883. Otóż w roku bieżącym zboża ozimego w Stanach Zjednoczonych wyprodukowano 330,680,000 buszli, zboża jarego 137,700,000 buszli; razem 468,300,000 buszli, wobec 420,204,200 buszli z r. 1883. Zatem w roku tym Ameryka wyprodukowała zboża więcej o olbrzymią cyfrę 50 mil. buszli!

Z drugiej strony, znakomity statystyk angielski, pan Caird, ocenia na 6,500,000 akrów przestrzeni — gruntów oddawanych rocznie pod uprawę pszenicy w Indyach, a produkcję roczną tejże przestrzeni na 7,000,000 tonn metrycznych, z których 1,600,000 tonn może być przeznaczonych do eksportu. Jednem słowem, i jedne i drugie cyfry są świetne i pełne otuchy... ale nie dla nas!

— W roku bieżącym ceny cukru podniosły się znacznie, dla konsumentów w tych drogich czasach rzecz to bardzo dotkliwa, dla producentów pożądana. Ogólnie utrzymują że to podniesienie się cen jest wynikiem spekulacji — gdyż niema warunków usprawiedliwiających nagłą hauszę i jedynie niezaspokojona niczem pożądlivość spekulantów-monopolistów, robi podobne niespodzianki ogółowi. Do pe-

Dlaczego nie? kiedy właściciel zamierza tu wprowadzić wszelkie innowacje, wszelkie ulepszenia i zdobycze postępu.

Wprawdzie ten właściciel sam, osobiście nie wiele się zna na gospodarstwie, i oprócz luźnych wiadomości poczerpniętych z książek i pism specjalnych, gorączkowo i w obfitości czytanych, innych informacji nie posiada, ale silnie wierzy w przysłowie że „nie święci garnki lepią“ — a powtóre, ma przecież przy sobie fachowego agronoma, w osobie pana rządcy.

Ten pan rządca, to w swoim rodzaju był geniusz, i uczyniłbym wielką krzywdę czytelnikom, gdybym ich z owym właśnie feniksem agronomii nie zapoznał.

Agronom jest to mąż czysto teutońskiej rasy, o czem świadczą i jasne oczy i rudawe włosy i także faworytki otaczające pyzate i pulchne jego oblicze.

Nazywa się Bernard von Knoch, z dumą nosi to nazwisko i twierdzi że pochodzi w jak najprostszej linii od jakiegoś krzyżackiego rycerza Guntza von Knocha, który byłby został niezawodnie wielkim mistrzem zakonu, gdyby nie ta drobna okoliczność, że go gdzieś na Litwie, podczas gdy między dzikim ludem „apostolstwo“ czynił, sromotnie na suchej wierzbie powieszono. — Wprawdzie tradycje rodzinne twierdzą, że ów protoplasta Knochów, wielce szlachetny Guntz von Knoch, powieszony był właściwie nietyle

wnego stopnia zarzuty te są słuszne, aż nadto bowiem otrzaskani jesteśmy z figlami spekulacji która pod różnemi formami eksploatować umie. W tym jednak roku nieurodzaj buraków wpłynął i na zwyczaj cen cukru, a przytem względu zewnętrznego natury pod rachunek również wziąć należy. Do tych ostatnich zaliczylibyśmy przedstawienie „Reichstagowi“ przez rząd pruski nowego projektu prawa co do cukru, na mocy którego, począwszy od dnia 1-go Stycznia 1885 r. podatek od buraków byłby podniesiony do 1 marki 80 fen. od 100 kilogramów, zamiast 1 m. 60 f. do tej pory płaconych. Wszelkie tego rodzaju zmiany podatkowe, w sąsiednich nam Prusach, pośrednio oddziaływały i na nas, a jak w tym wypadku fabrykanci cukru uchwycić się mogą pretekstu, usprawiedliwiającego pozornie podniesienie ceny produktu.

— Gdyśmy już tak wiele mówili o przesileniu rolnem, na zakończenie podam fakt z życia zaczerpnięty.

Było to podczas tegorocznego obfitego żniwa. Mężczyźni i kobiety, starzy i młodzi, wszyscy pracowali.

Ci których — pomyślałem — losy hojnemi nagrodziły dary, niech zobaczą ile to trudu dla zebrania okruszyny tego chleba potrzeba. Zebrać to niewiele, — wyhodować to więcej. Niech więc zdadzą sobie ci szczęśliwcy wielkomięjscy rachunek z sumy pracy potrzebnej aby to *ziarno* stało się *chlebem* tak wspaniałomyślnie przynoszonym codziennie na ich stoły przez panią Fortunę.

Temi myślami zajęty zbliżyłem się do wieśniaka pracującego w polu.

Upał był straszny.

— Nie boi się pan słońca? — zapytał, odpowiadając na moje pozdrowienie.

Zbliżyłem się. Był to starzec który razem z swoją żoną zbierał piękny łan żyta.

— A wy, mój zuchu, obawiacieź się upału?

— Oh, nie — odpowiedział starzec. Daj Boże, abysmy taki czas aż do ukończenia żniw mieli. Na nieszczęście — dodał — ręk brak, praca jest drogą, a cena zboża coraz niższa i bez korzyści dla nas. Dla nas prostaczków, maszynami są nasze ręce, a jeżeli to tak dalej potrwa, ręce już nas żywić nie będą mogły.

*Ręce już nas żywić nie będą mogły!* słowa te coraz częściej wpośród włościan słyszeć możemy, a mówią one wiele i godne są rozważenia.

C. R.

## „Wesołego!“

(Obrazek.)

(Dokończenie).

Radczyńni przypomina sobie ze swoich nut starych, jakąś odwieczną, romantyczną „przechadzkę przy świetle

za apotolstwo ile za rozboje i grabieże, ale czegoż źli ludzie nie wymyślą! — Wszak znaleźli plamy i na słońcu nawet, a bądź co bądź herbowa tarcza Knochów, ma do pewnego stopnia trochę mniej blasku aniżeli słońce, — cokolwieczek, troszeczkę — ale zawsze mniej.

Potomek tedy przesławnego Guntza von Knoch, który tak niefortunnie zginął wśród „dzikich barbarzyńców“ — przyszedł znów po latach bardzo wieludo tej przeklętej pół-Azyi — aby tu zasiewać ziarna nowej kultury i cywilizować dzikich ludzi.

Wprawdzie szanowny Imię pan Bernard von Knoch za poświęcenie się dla słowiańszczyzny i za pełną uczoności i doświadczenia swą pracę miał brać od Steina piękną pensję i tantiemę od dochodu z majątku, wprawdzie tenże sam Imiępan Bernard von Knoch liczył także na to, że przy wrodzonym sprycie zdoła zarobić jeszcze coś extra umówionej zapłaty — niemniej jednak miał to przekonanie że się dla dzikich ludzi poświęca i że zasługuje aby za życia obsypywano go złotem, a po śmierci wzniesiono mu pomnik z karyaryjskiego marmuru, jeżeli nie z bronzu.

Pan Bernard przez lat kilka praktykował w Poznaniu i tam nauczył się cokolwiek wstrętnej zawsze dla niego mowy polskiej, używał jej jednak wyłącznie do rozmowy z chłopami, z pracodawcą zaś swoim zawsze porozumiewał się po niemiecku.

księżycą. To jej się nadaje do wspomnień — bo w „promenadzie“ owej są westchnienia, szmery wód tajemniczych, daleki odgłos dzwonów.

Tak dzwonów... dzwonów... nasłuchiwała się ich w swoim życiu niemało, czuła ich uderzenia w sercu, jak pchnięcia zimnego noża, wtórowała im jękami.

Dobry, poczciwy jej mąż nie dostał przyrzeczonego awansu, nie dostał gdyż przeziębził się i umarł, umarł na przekór przepowiedniom powiatowego lekarza, który tak ją uspokajał, tak zapewniał że wszystko dobrze się skończy. — Ha skończyło się — długotrwała choroba pochłonęła zapasy, trzeba było domek obdłużyć nawet. Umarł mąż, umarł biedaczysko i emerytury nawet wysłużyć nie zdążył... Czy widzi teraz z wysokiego nieba swą towarzyszkę życia, czy słyszy że ona gra tu w brudnej, zadymionej knajpie, ona, pani adjunktowa, szanowana tak niegdyś w miasteczku!!

Gra w bawaryi: „Promenade au clair de lune“ — przechadzka przy świetle księżycy, ale dusza jej jest gdzieś indziej. — Dusza jej błądzi właśnie przy świetle księżycy na cmentarzu wśród ukochanych grobów. Tuż przy kaplicy pod brzoźami dwoma, mąż spoczywa snem wiecznym... już się i mogiła jego zapadła, i krzyż na niej pochylił... nawet blacha z napisem na ścianie kaplicy przybita już zblakła, deszcz z niej pozmywały litery, tylko smutku z serca zmyć nie mogły, boleści ukoić nie zdołały... Zapadła się mogiła męża... zapadła jak pierś osieroconej wdowy... jak jej oczy które tyle łez wyplakały... Bo jakże nie miały wyplakać?! Jeszcze nad grobem męża trawa dobrze nie porosła a już grabarz dla syna grób kopał. To jeszcze cięższa strata, jeszcze boleśnieszka rana. Matka grzebiąc dziecię, grzebie część własnej issoty, grzebie swą dumę, szczęście, nadzieję.

Jej syn, ten dzielny chłopak, który się uczył tak dobrze, który miał być pociechą i opieką matki na starość, zginął nieszczęśliwie, niespodziewanie, nagle. Padł ofiarą swej własnej szlachetności i poświęcenia się dla drugich...

Nieszczęście!

Poco chodził nad brzeg rzeki, poco ujrzał jakąś kobietę tonącą? Bez namysłu rzucił się w bystre nurty wody i byłby wyratował ofiarę nieostrożności — lecz ta objęła go konwulsyjnie za szyję, skrępowała ruchy w żelaznym, rozpaczliwym uścisku i poszli na dno oboje — oboje już martwych wydobyto.

Był to grom dla matki okropny — ale i ten przeżyła, gdyż ją jeszcze nowe krzyże czekały, gdyż jeszcze nie wyplakała łez wszystkich. — Córka po roku pożycia z mężem umarła także i leży na Powązkach, a biedna matka osierocona już zupełnie niema nikogo, nikogo na świecie... Dopóki mogła pracować, dopóki była silniejsza trudniła się szyciem, lekcje dawała, lecz dziś do szycia oczy nie służą, rodzice żądają dla dzieci nowej metody uczenia, skromny kawałek chleba wymyka się z ręki spracowanej i drżącej.

Skończyła się „Promenada“, radczyni obciera chustką

Obecnie pan Knoch poczynił już wszystkie przygotowania przedwstępne, ażeby postawić na odpowiedniej stopie folwark swego pracodawcy. W oborze znajdowało się już kilkadziesiąt krów, czystej holenderskiej rasy, w stajni objadały się kosztownie nabytym owsem tłuste meklemburgi, w owczarni beczwały rambouillety, a umyślnie wystawiona szopa, ledwie mogła pomieścić wszystkie narzędzia nabyte w celu udoskonalonej uprawy ziemi — zastąpienia pracy ręcznej. — Te wszystkie sprawunki kosztowały wprawdzie bardzo drogo, tak dalece drogo że nawet rozentuzyzmowany do gospodarstwa Stein stękać już zaczął, lecz pan von Knoch umiał w wymownych słowach przedstawić konieczność nakładów i przyrzekał że w przeciągu lat kilku wyłożony kapitał wróci się z sowitym procentem. Stein wierzył tym obietnicom i szkatuły nie zamknął, więc też prawowity potomek teutońskiego rycerza przeprowadzał reformę w całej rozciągłości, a ponieważ głupi kowal wiejski, naturalnie istota ograniczona i prawie pół-bydłęca, nie znał się na sekretach skombinowanej mechaniki, przeto okazała się konieczna potrzeba sprowadzenia specjalnego maszynisty. — Naturalnie pan rządca sprowadził tego feniksa z Niemiec, podobno nawet ze swej wioski rodzinnej. Zawistni mówili że mechanik jest bliskim krewnym rządcy i że w swej ojczyźnie pełnił obowiązki stangreta — ale któż dojdzie prawnie w takich familijnych kombinacjach!

krople potu z czoła i czuje że jej słabo, gorąco i zimno narzemian.

Patrzy na zegar, wpół do jedenastej dopiero. Jeszcze półtorej godziny tylko... to niedługo, całe lata przeszły takie ciężkie, takie bolesne — a jednak przeszły, minęły — półtorej godziny cóż znaczy?!

Tyle przemyślała o grobach, o cieniach swoich ukochanych... Tak jej smutno i boleśnie na duszy, cóż więc dziwnego, że zamiast skocznych tańców, „Ave Marya“ zaczyna.

Minorowe akordy modlitwy brzmią dziwnie wśród przepełnionej dymem i gwarem bawaryi.

Ten i ów zatrzymuje kufel do ust niesiony — i słucha oglądając się w stronę fortepianu — w gwarnej sali chwilowo cisza zalega...

Nareszcie pijany jakiś gość, uderza kuflem w stół z całej siły i krzyczy:

— Panno! serka do kroć stu tysięcy, czy panna nie słyszysz że tu jak na pogrzebie grają!!

Muzyka tymczasem nie ustaje, gdyż grająca tego wykrzykniku nie słyszy, gra dalej, z coraz większą mocą, przyciska z całej siły pedały, uderza z dziwną mocą w klawisze. Goście powstali z swych miejsc i spoglądają w zdumieniu; twarz grającej jest biała jak kreda, usta zacisnięte kurczowo, oczy szeroko rozwarte. Tylko palce nerwowo uderzają w klawisze, jak gdyby chciały wszystkie struny w fortepianie pozrywać.

Pulchna pani wytoczyła się z za bufetu, przysłała do grającej, ujęła za rękę.

— Pani! pani! co pani wyrabia?

Muzyka ucichła. Ręce radczyni opadły bezwładnie.

— Pani coś jest, pani chora jesteś — zawołała z przeobrażeniem gospodyni. — Józiu! Maniu! ruszcie się, wody tu dajcie natychmiast!

Biedna kobieta westchnęła ciężko, spojrziała na gospodynię, na gości, na liczne kufle rozstawione po stołach i wnet przypomniała sobie gdzie jest.

— Przepraszam panią — rzekła — trochę mi było niedobrze... sama nie wiem co grałam...

— Ach, co pani grała! i ja nie wiem co pani tam grała — takie granie to w kościołach grywają.

— Niech mi pani wybaczy... poprawię się — rzekła cicho — zagram co innego...

W gronie gości znalazł się jakiś felczer.

— Ej, co pani zagra — rzekł — kiedy pani ledwie siedzi na krześle. Pani gospodyni, kieliszek wina dać — a jak nie — to ja funduję i basta!

— Nie zawracaj pan głowy z swoją fundą... cóż to, ja pożałuję dla chorej? za pieniądze będę dawać — jak jaka aptekarka, widzisz go, jaki mi fundator!

Pobiegła do bufetu, nalała kieliszek wina i przyniosła cierpiącej. Ta wypila do dna, wszystko, chciwie; rumieńce wystąpiły jej na policzki.

Równie jak porządny mechanik, potrzebnym był porządny ekonom, któryby plany wielkiego agronoma mógł przyzwoicie wykonać i co najważniejsza, potrafił je dokładnie zrozumieć. Ma się rozumieć że jeżeli kto to nasz chłop, zaledwie pół człowiek, a w większej połowie bydło, byłby do takiego celu najmniej odpowiednim, przeto pan rządca sprowadził także odpowiedniego geniusza z Niemiec; — a że las domagał się również urządzenia prawidłowego i reformy, przeto potrzeba było znowuż sprowadzić odpowiednio uzdolnionego leśnika, ma się rozumieć także z Niemiec.

Tym więc sposobem, w krótkim stosunkowo czasie, oprócz głównego rządcy pana von der Knocha, znalazł się w Stasinie mechanik pan Windt, ekonom pan Feld i leśniczy pan Sturm, którzy naturalnie przywieźli z sobą i panią Windt, panią Feld i panią Sturm, oraz ilość dzieci, ilustrującą wymownie statystykę stałego przyrostu ludności rasy germańskiej.

Żydkiwie z miasteczka zawistnem na tę inwazyę spoglądali okiem. Czuli się oni pokrzywdzonymi w swych prawach i przywilejach, tak naturalnych przecież. Jaktó? — wołali — dziedzic żyd, a rządca nie żyd, ekonom nie żyd, leśniczy nie żyd, pachciarz na stanowisku swem zachwiany! ogród żydowi nie wydzierżawiony, a podobno i zboże bezpośrednio ma być sprzedawane!! I to jest żyd — to jest dziedzic

— Może jeszcze—rzekła gospodyni—proszę, niech sobie pani nie żaluje, ja mam tego dobrego dosyć — bardzo proszę.

— Nie—nie, dziękuję pani — już mi dobrze, już mi zupełnie dobrze... mogę już grać...

— No, Bogu dzięki, myślałam że się pani rozchoruje—ale kiedy pani grać może — to już dobrze.

— Mogę, mogę... zagram w tej chwili.

— Tylko proszę pani, nie tak jak przedtem — coś wesołego koniecznie — to goście najlepiej lubią.

— Wesołego... ha! dobrze — postaram się, zagram coś bardzo wesołego, skocznego...

Zamysliła się nieco — sięgnęła w przeszłość pamięcią. Wesołego chcą... kiedyż była wesołą? O, dawno to już, dawno... ale prawda, ostatni raz była wesołą na weselu córki. Pamięta doskonale. Ostatni raz wtedy miała na sobie suknię jedwabną, popielatą.

Mieszkały właśnie z córką na Kanonii, już po śmierci ojca i syna, po wyprowadzeniu się z miasteczka. Miały ładne dwa pokoiki, fortepian, bo wtedy były jeszcze jakieś resztki siły do pracy.

To była jesień jej życia, a wesele córki najpiękniejszym dniem tej jesieni...

Gości było niewiele, coś dziesięć czy dwanaście osób wszystkiego, panna młoda i druchny chciały trochę potać fortepianik był w domu, panienki grały naprzemian.

Zabawa szła tak rażno i ochoczo — że już świt w okna zaglądał — a młodzież jeszcze tańczyła.

— Mamuniu, droga, mameczko — mówiła panna młoda, zagraj nam białego mazura! zagraj najdroższa niech się córka twoja chociaż na weselu własnym zabawi.

Wtenczas matka usiadła do fortepianu i grała, grała przez dwie godziny, a może dłużej, — ale jak, z jakim ogniem z jakim życiem...

I teraz zagra tak samo. Chcą wesołego... dobrzel odda im to co miała najweselszego w swoim życiu... odda im, bo choć jej w oczach krwawo, choć sił braknie grać musi — aby ostatniego środka do życia nie stracić...

Uderza w klawisze.

Skoczny rytm mazura rozlega się po sali — rozbrzmiewa tempem coraz żywszem, przedszem, goście wybijają takt kuflami, kilku wtóruje półgłosem.

— O, tak to lubię! to ci ogień dopiero! — woła jakiś gość gruby, przytupując krótkimi nogami — brawo! pani radcowa, jak Boga kocham—brawo! To ci mazur—co i w tyjatrze nie usłyszy! hu! ha!

Biedna kobieta nie widzi tego zachwyty, nie słyszy pochlebnych okrzyków gości, ona gra i gra! a przed oczami jej wyobraźni podbudzonej dziś wyjątkowo, przesuwały się dorodne pary, a wśród nich miga biała sukienka — Zosińkochanej.

Oh wesele, wesele! droga córka, tak kochała swego męża, tak się rwała do życia... Mazur rozbrzmiewał w ma-

starozakonny! to prawe dziecię Judy, prawnuk patriarchów?!

Takie pytania zadawali sobie żydzi najbliższego miasteczka. Stein był przedmiotem ciągłej ich rozmowy. Zastanawiała ich kwestya jak się zachowywać będzie, czy zakupi pierwsze miejsce w synagodze, czy spełniać będzie religijne przepisy, czy zechce należeć do różnych składek na cele ogólne zbieranych.

Naturalnie były głosy pro i contra, lecz trudno było coś stanowczego przepowiedzieć. — Berek Szczupak, który jako pachciarz, mógł mieć względnie najlepsze informacje, dyskretnie milczał i półsłówkami tylko odpowiadał, gdyż szczegółowo wytkniętego planu mieć nie mógł; dotychczas kombinował jeszcze i wyczekiwał co mu okoliczności czynić każą.

Berek oportunistą był w polityce i dobrze zazwyczaj na tem wychodził—a przytem, kiedy potrzeba gadatliwy — w innych okolicznościach umiał język za zębami trzymać.— Żydkiwie z miasteczka nic się też pewnego od Berka dowiedzieć nie mogli.

Bądź co bądź, przyjazd Steina do Stasina był dla całej okolicy wypadkiem pierwszorzędnej doniosłości. — Przedewszystkiem chłopci ciekawi byli zobaczyć takiego dziedzica co to niby żyd a nie żyd, wyglądać ma z pozoru jak pan, a nie jest pan. Żydzi znowuż ciekawi byli co na swoim współ-

łym saloniku na Kanonii, a Zosia oparta na ramieniu męża, zdawała się płynąć w powietrzu.

Sliczny mazur! biały mazur, na weselu córki palce z błyskawiczną szybkością biegały po klawiaturze, tancerze byli w zachwycie.

Coraz silniej, coraz donośniej brzmiał mazur... w zadmionej knajpie gwaro było. Ten i ów zachwycony przyspieszywał półgłosem.

Naraz, w połowie najsilniejszego akordu, fortepian zgrzytnął fałszywie—a głowa grającej bezwładnie pochyliła się w tył.

Stojący blisko fortepianu felczer przyskoczył, natychmiast, suknię na piersiach omdlałej rozrywać zaczął. Goście pozrywali się z miejsc.

Z za bufetu wysunęła się pulchna gospodyni.

— Co to jest? czy struna pękła w fortepianie?

— Pal dyabli wszystkie struny i cały fortepian—rzekł felczer — tu gorszy jest interes — bo jej serce pękło!

## Z GALICYI.

Sejm nasz, który obradował przeszło półtora miesiąca, zamknięty nareszcie został, jak i wszystkie inne sejmy w monarchii austriackiej, ustępując miejsca *delegacyom wspólnym*, które się zebrały tego roku w Peszcie. Sejm galicyjski tegoroczny niezbyt obfity w plony ustawodawcze, zaznaczył się jednak wyraźnie dążnością zgodnego załatwienia niektórych spraw dotyczących żywiołu rusińskiego. Mianowicie zgodzono się na ustępstwa dla języka rusińskiego w szkołach ludowych, gdzie lud jest rusiński, co jednak nie stało się jeszcze uchwałą prawomocną, gdyż już czasu nie było, aby odpowiednia komisya wypracowała taką nowellę i, aby ona w sejmie przyszła pod obrady; — polecono tedy Wydziałowi Krajowemu, izby na przyszłą sesję przedłożyć sejmowi odpowiedni projekt. W ogóle, posłowie rusińscy w sejmie galicyjskim, których zresztą jest zaledwie kilku, okazali wiele umiarkowania, a w tem, czego żądali, znaleźli poparcie w większości sejmowej.

Sądzę, iż nie od rzeczy będzie poznać bliżej czytelników z fizyognomią sejmu tutejszego.

Otóż, sejm galicyjski składa się ze 150 posłów, z pomiędzy których zajmują krzesła poselskie z urzędu: arcybiskup lwowski łacińskiego obrządku, arcybiskup lwowski ormiańskiego obrządku, arcybiskup lwowski unickiego obrządku, biskupi: krakowski, tarnowski, przemyski, oraz biskup unicki przemyski, rektorowie uniwersytetów lwowskiego i krakowskiego, prezes akademii umiejętności i nareszcie prezes izby handlowej lwowskiej. Reszta posłów, to jest 139, są wybieralni z większych i mniejszych posiadłości

wyznawcy zarobią — a sąsiedzi, obywatele okoliczni także radzi byli poznać nowego sąsiada tem więcej, że poprzedziła go stugębna prowincjonalna fama opiewająca o nim niestworzone rzeczy. Nawet żeńska połowa „towarzystwa“ zainteresowaną była nie na żarty i odbywała długie konferencye na temat w jaki się sposób zachować, jeżeli żyd z żydóweczką zechce składać wizyty i bywać. Na zapadłej prowincyi, gdzie innego żyda, prócz zwykłego, brudnego Mośka, w zabłoconych butach i obdartym żupanie nie widzą, przybycie jakichś innych żydów było fenomenem niezwykłym.

Nareszcie stało się! — Stein z córką sprowadził się do Stasina.

On zajęty był konferencyami z panem Knochem, panna Regina zaś z zapalem właściwym młodości, korzystała ze świeżego powietrza i wiejskiej swobody. — A trzeba też przyznać że wioska zaprezentowała się jej w całym blasku swych pełnych prostoty i wspaniałości wdzięków. Słońce świeciło wspaniale, na niebie nie było ani jednej chmurki, ciepły, pogodny wietrzyk muskał delikatnie barwne główki kwiatów kołyszących się na łąkach, szumiął wśród trzciny nad jeziorem rosnących, unoszących z dumą swe piękne, czarne, aksamitne kity.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

oraz z miast. Zpółród posłów, cesarz wybiera jednego i mianuje go marszałkiem sejmu, którym obecnie jest Dr. Mikolaj Zyblkiwicz, jak również mianuje z grona posłów wice-marszałka, którym jest teraz biskup Sembratowicz z diecezji lwowskiej unickiej.

Sam sejm z grona swego wybiera sześciu członków i sześciu ich zastępców do wydziału krajowego, którzy zawiadują sześcioma departamentami w wydziale; — jeden z tych członków jest zastępcą w wydziale marszałka krajowego. Zastępcą tym, czyli tak nazwanym prezesem wydziału jest Oktaw Pietruski, — posłowie zaś: hr. Władysław Badeni, Dr. Wereszczyński, Franciszek Smolka, Podlewski i Hoszard są obecnie członkami wydziału krajowego, który jak wiadomo jest najwyższą władzą wykonawczą autonomiczną nieustającą — i posiada biurowy, uorganizowany personel, składający się z paruset urzędników etatowych i dyetaryuszy. Wydziałowi podlegają rady powiatowe, z wyoborów powstałe. Rad tych jest w Galicyi 72, a każda z nich ma na czele prezesa, jego zastępcę i członków wybieranych z większych posiadłości, czyli z obszarów dworskich; dalej członków wybieranych przez włościan i członków wybieranych z miast. Przytem każda rada powiatowa posiada biuro i sekretarza mianowanego przez prezesa rady powiatowej.

Każdy poseł do sejmu podczas sesji sejmowej pobiera 5 zlr. dziennie; zwykli członkowie wydziału, oprócz tego pobierają po trzy tysiące reńskich rocznie, zastępca marszałka w wydziale cztery tysiące reńskich, a marszałek krajowy dziesięć tysięcy reńskich rocznie, oraz apartamenty umeblowane w gmachu sejmowym i wszelkie koszta podróży po kraju i do Wiednia.

Rząd posiada w sejmie, tylko podczas sesji swego reprezentanta, zwanego komisarzem rządowym, którym jest namiestnik, lub delegowany przez niego wyższy urzędnik namiestnictwa. Komisarz rządowy nie może przemawiać w sejmie bez zezwolenia marszałka, który jednak niema prawa odmówić mu głosu, gdy go zażąda; musi jednak ściśle zastosować się do przepisów statutowych sejmu. Podczas sesji, marszałek ma prawo udzielić urlop każdemu posłowi, nie na więcej jednak jak na dni trzy, dłuższy urlop udziela sejm przez głosowanie na przedstawienie marszałka. Każdy poseł, oprócz 5 zlr. dyet dziennych podczas sesji, dostaje koszta podróży do Lwowa i ze Lwowa i jest podczas całej kadencji sejmowej, trwającej trzy lata, nietykalny, a więc bez pozwolenia osobnego sejmu, niewolno mu wytaczać żadnych procesów kryminalnych. Gdy sejm nie obraduje, marszałek, na prośbę sądu pozwala na proces karny, lub odmawia.

Rada Państwa, obradująca w Wiedniu, składa się z około trzystu posłów ze wszystkich krajów koronnych bezpośrednio z okręgów wyborczych wybieranych. Galicya i W. Ks. Krakowskie wysłała sześćdziesięciu kilku posłów do Rady Państwa, którzy pod względem nietykalności mają takie same przywileje jak posłowie sejmów krajowych, i pobierają dziennie dyet, podczas sesji po 10 zł. reńskich, oraz koszta podróży do Wiednia i z Wiednia. — Prezesem Rady Państwa jest obecnie Franciszek Smolka. Ponieważ Węgry stanowią oddzielne państwo unię personalną z Austrią połączone, więc mają swój oddzielny sejm obradujący w Peszcie, a do Rady Państwa w Wiedniu posłów nie wybierają. Za to tak z Rady Państwa w Wiedniu, jak z sejmu węgierskiego w Peszcie wybierają posłowie członków, którzy stanowią tak nazwane *Delegacje wspólne*. Te delegacje wspólne zbierają się co rok, raz w Wiedniu, drugi raz w Peszcie. Otwiera je zawsze osobiście mową sam cesarz, a obecni są przytem wszyscy ministrowie austriaccy i węgierscy. Rada Państwa w ten sposób wybiera członków do delegacji wspólnych, aby reprezentowane były wszystkie kraje koronne w Austrii, sejm zaś węgierski, zwraca głównie uwagę na stronnictwa w nim znajdujące się.

Delegacyom wspólnym przedkłada rząd wszelkie dokumenta dyplomatyczne i w ogóle daje sprawozdania z polityki zewnętrznej, która nie leży w kompetencji, ani sejmów krajowych, wyjąwszy, oczywiście, węgierskiego, ani też w kompetencji Rady Państwa w Wiedniu. Delegacje wspólne trwają bardzo krótko.

W krótkości naszkicowałem ustrój państwowo-parlamentarny w monarchii Austro-Węgier, mając na myśli, że wielu z czytelników posiadając te szczegóły, łatwiej sobie objaśnią niejedną sytuację i lepiej zrozumieją wiele kwestyj ogólnej natury.

Stefan Lemiesz.

## NA POSTERUNKU.

Czy to naprawdę „ciężkie czasy“? — Rozrzutność w biedzie. — Byle błyszcząc. — Kwiaty z Paryża. — Moje rozmyślenia. — Głosy jednostek i echa z tłumu. — Wydarzenia chwili. — Nowe instytucje p. Papłońskiego. — Co może zrobić jeden człowiek. — Czyny konserwatystów i krzyki „postępców“. — Dwadzieścia lat alarmów. — Świętochowscy. — Wścieklisce. — Dzięk im za rozrywkę. — Zawsze jedna przypowieść. — Szlachetna broń kantorzystów i powinność Roli.

Czy to naprawdę są te ciężkie czasy nad którymi wszyscy dzisiaj wdychają? Takby się zdawało, tak jest nawet w istocie; a jednak kiedy słyszę jak kawalerowie dla swych bogiń sprowadzają bukiety aż z Paryża i płacą za nie setki lub tysiące franków, kiedy widzę jak córki wyrobników paradują do ślubu w eleganckich karetach, albo jak skromny pracownik jakiegoś „biura prywatnego“, stroi swą magnifikę w storublowe „okrycia“, — to mimowoli nasuwają mi się takie wątpliwości, że choćbym posiadał ów słynny „delikatny rozum“ co to nawet wielbłąda potrafi przeprowadzić przez igielne ucho, jeszcze i wtedy nie byłbym w stanie ich rozwiązać. A może te westchnienia są jedynie bezmyślnie powtarzaniem echem — może to nałóg tylko, może moda narzeszcie? Otóż trafielem, jak to mówią, w sedno. Tak, to nałóg — lecz nie nałóg westchnień. Mówiąc szczerze, to nałóg pięcia się w górę, choćby po szczeblach własnego nieraz upodlenia, to nałóg zbytku i rozrzutności w tej samej własnie biedzie, nad którą wylewamy tak obfite łzy. Gdy jednostki wołają coraz głośniejsze: ratujmy się póki czas, póki wśród tej biedy materialnej nie połkną nas do reszty... serdeczni władcy złota, rozumu i wszelkich cnót *obywatelskich*, z tłumu tymczasem pędzącego bez pamięci, na oślep, — odpowiada chichoczące echo: niema siły któraby nas zwróciła w kierunku poważnej, zdrowej myśli, bo wszyscy, w chwilach nawet najcięższych, czujemy jedną tylko żądzę — błyszczenia. Wolimy oddać się w hańbiącą służbę Izraela i zejść do roli popychadła, aniżeli wyrzec się... blichtru. Co nas obchodzi może dobro i potrzeby kraju, co przyszłość własnych rodzin, co znaczą frazesa (!) o honorze, sumieniu i godności człowieczej, — kiedy wszyscy: mali czy wielcy, więksi czy najwięksi, chcemy tylko błyszczeć, — błyszczeć i żyć dla użycia.

Ależ to temat do kazania nie do feljetonu, zaprotestu-jesz czytelniku. Przyznaję się do winy, proszę o przebaczenie za tę apostrofę zrzedzącą i zawracam do wydarzeń chwili. Niewiele ich co prawda, lecz są przecież i takie które warto podnieść w górę i uderzyć im brawo.

W miejscowości Uwielin, da Bóg, staną już niezadługo: 1) przytułek dla ociemniałych dorosłych mężczyzn i kobiet; 2) schronienie dla dziewcząt ociemniałych, b. wychowanek instytutu warszawskiego; 3) szkoła rolnicza dla głuchoniemych chłopców i dziewcząt ze stanu włościańskiego i 4) zakład wychowawczy wraz z przytulkiem dla idiotów.

Cztery instytucje których celem ulga w nieszczęściu i niedoli, a wszystko to ma powstać dzięki pracy i woli jednego tylko człowieka. — Tak, to zrobił, sam w pojedynkę, znany dobrze dyrektor zakładu głuchoniemych, Papłoński, który nietylko na otwarcie wszystkich tych zakładów zdołał już uzyskać pozwolenie formalne, ale nadto dzięki staraniom niezrażonego filantropa, nowe instytucje pozyskają stały zasiłek w kwocie rs. 2,500, a folwark Uwielin przechodzi na wieczystą własność instytutu głuchoniemych w Warszawie.

I to wszystko, dodajmy, stało się bez szumnego ogłaszania projektów, bez wrzawy i debatów. — Jakże dziwnie jaskrawo odbijają te czyny „konserwatywnych zacofańców“ od taktyki i zasług (!) tak zwanych „bojowników postępu“. Gdy u nich cały ten postęp polega na energicznym wymyślaniu i ochryplym już krzyku — ci ludzie starej gwardyi, pochyleni wiekiem, idą naprzód naprawdę — i każdą dobę życia zaznaczają czynami. — Tam słowa zohydzają postęp prawdziwy, tutaj go czyny podnoszą i ukazują we właściwym blasku idei chrześcijańskiej. Dwadzieścia lat dobiega, jak już słyszymy ten wrzask... pozytywny, a proszę mi pokazać choć jeden jego skutek dodatni. Proszę mi pokazać choć jedną instytucję, którą ci bohaterowie postępu (!) powołali do życia, — proszę mi pokazać choć jeden ich czyn prawdziwie pozytywny. — Ba... oni przecież nie mieli na to czasu bo któżby był „rozbijał“ za nich „mury zgnitych tradycji“?

Szczęściem cała siła tych mistrzów — w rzucaniu się i krzyku, a to dzisiaj jest już tak dla ogółu obojętnem — jak dla nas dajmy na to, zwaryowane ataki tak nazwanej „Prawdy“.

Pan Świętochowski. ten sam p. Świętochowski, który się tak solennie zarzekał iż o *Roli* nawet wiedzieć nie chce, który się gniewał, gdy mu raz kiedyś, jakiś numer „mimowoli wpadł w rękę“, który wreszcie i w odpowiedziach manekinom radził, iżby się semici „tem piśmkiem“ jak najmniej zajmowali, — teraz przecież sam zajął się niem tak gorliwie i szczerze, iż nietylko pozbierał skrzętnie wszystkie jego zeszyty, ale nadto na zwymyślanie tej „Roli“ przeznaczył aż parę dalszych ciągów.

Pojmuję, że p. Świętochowski dotrzymując w ten sposób uroczystych zapewnień, chciał po raz setny czy tysięczny dowieść, iż jego „Prawda“ nie jest wcale „Jgarstwem“, pojmuje i to także, że pan Św... tak o nieszczęsną tę rzekę Pomarańczową którą z taką pompą ukazał „ciemnym“ geografom, jak i o te hymny jakie na cześć jego szlachetnej, znanej *rycerskości* wyśpiewałem już nieraz, może być rzeczywiście rozgniewany na *Rolę*; ale dlaczego tym razem nasz bohater chowa się za plecami jakiegoś pana *Wścieklicy* — i do wymyślenia wynajmuje sobie lichych debutantów skoro on sam jest dzielniejszym w tej sztuce, — to wyznaję, nie jest dla mnie dość jasnym.

Bądź co bądź przecież, dzięki ci szczeremu mistrzu Aleksandrze, za tę rozrywkę jakiej twój ten rozkoszny pan *Wścieklica*, czy jak się tam nazywa, naprawdę nam dostarczył. Bo czyż nie wesoło to widowisko, jak taki rycerz o którym nikt i nigdy nie słyszał wspina się na palcach i woła: patrz Izraelu, ja przez miłość dla ciebie idę zmiażdżyć *Rolę*. Herostrat dla sławy spalił niegdyś świątynię — ja w wieku pozytywnym nietylko dla sławy ale i... karyery padam na twarz przed wami, o bogowie rubla! a denuncyuję pismo które was kochać nie chce!

I czyż ów pan *Wścieklica* mógł na seryo przypuszczać że wdawać się z nim będą w polemikę ludzie którym on istotnie „do pięć nie dorasta“, choć ich lżyć potrafi tak dobrze jakby to niezawodnie umiał najzwyczajniejszy wychowawiec hederu? Ha... ha... pretensya pełna rzeczywiście humoru. Wybacz nam przeto młody bohaterze chociaż ten grzech przynajmniej, że twój wystrzał, mimo wszelkich poprawek, dopisków twego mistrza, sprawił skutek o którym nie myślałeś zapewne, gdyż zamiast oburzyć, zabił nas tak samo jak nas bawią spadające z setkami listów gromy wszystkich naszych „serdecznych“. I w ich piśmach czytamy te same epitety co i w twojem, mój młodzieńcze, wypracowaniu: *Rola* — „gniazdo paszkwila“ (naturalnie wszystko co się nie podoba żydom i ich obrońcom z *przekonania* (!) musi być z zasady wreszcie i zawsze nazywane paszkwilem) — *Rola* jest „karczmą antisemicką“ a jej redaktor „spekulantem“, „nieukiem“, „nieokrzyszonym ignorantem“, „oszczercą“, „rozbójnikiem“ etc. etc. Jak więc widzisz, pogromco „antisemityzmu“, wymyślać nam potrafią nietylko *Wścieklice* ale Berki, Szmule i Judki — potrafią kantorzyści i wszelkiego kalibru geldmacherzy; jota w jota to samo powtarzają starozakonne pajacyki z „Kolców“ i z innych pism w tym pokroju, a że ich sąd o „Roli“ obchodzi nas mniej jeszcze niż mróz zeszłoroczny, to już, przyznaję, ani ich ani twoja wina. Takich samych przeciwników mamy pono milion, a przecież nikt chyba nie posądzi nas o tyle naiwności i lekceważenia samych siebie iżbyśmy z nimi poważnie spierać się i rozprawiać chcieli. Jeden *Wścieklica* mniej, czy jeden *Jojna* więcej, to nam wszystko jedno, gdyż dla każdego z takich nieustraszonych... mamy zawsze jedną przypowieść: „ażaliż pójdę do sądu gdy mnie... ono kopnie?“

Przeto, meże od „Prawdy“, używajcie dalej tej szlachetnej broni Berków i Jojnow skoro na inną zdobyć się nie umiecie, — a używajcie jej jak najczęściej albowiem złość ta wasza, równie bezsilna jak i małoduszna, nietylko nas serdecznie bawi ale i tem silniej utwierdza w przekonaniu, że augiaszowa powinność „Roli“ dobrze jest spełnianą.

Kamienny.

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

Nie nowego pod słońcem. — Spór o Makarta. — Nie-spór o Sembrichnie-Kochańską. — Wynalazek Hoffa i Ziemińskiego. — Dr. Wróblewski. — P. Pudjalski. — Rogoziński i Sniadkowski. — Muzeum Kopernika w Rzymie. — Przedstawienie na powodzian w Paryżu. — Kronikarz wykryca się sianem.

„Nic nowego pod słońcem!“ *Nil novi sub sole!* powiedział po łacinie — zapewne jakiś łacinnik, jeżeli nie Rzymianin — i powiedział prawdę. Niedługo, najdalej za jakie kilkakroć sto tysięcy lat, historia straci swoją wartość, gdyż pokaże

się, że jest niczem więcej tylko odgrzewaniem kilkakrotnem jednych i tych samych faktów, odmieniami nazwiskami i niektórymi szczegółkami upstrzonych, kto wie nawet, czy się pewna peryodyczność, pewien system w tem odgrzewaniu nie da upatrzeć. No, i wtedy dopiero ludzkość dojdzie do szczytu doskonałości, gdyż będzie mogła naprzód, *anticipando* dzieje swoje spisywać...

Faktem najczęściej powtarzającym się w dziejach, są sprzeczki o pochodzenie wybitniejszych osobników. Cała Grecya, jak wiadomo, klóciła się o Homera; my dotąd jeszcze nie zdołaliśmy ostatecznie wyperswadować niemcom Kopernika i Stwosza, a dziś, nad ciepłą jeszcze mogiłą, wszczął się spór między Styryą i Tyrolem o pochodzenie Makarta.

Gdyby się z nami sprzeczać chciano, mielibyśmy obecnie jeden jeszcze spór tego rodzaju na tapecie. Na szczęście, niemcy jakoś spokojnie siedzą, choć tym razem słuszniejsze podobno niż kiedyindziej mogłyby mieć pretensye. Każdy jest tem za kogo się ma: Kopernik nawet we Włoszech, w akademickich księgach nie wstydził się podpisywać; „*Copernicus Polonus*“, — tymczasem niejaka pani Sembrich, czy też Kochańska, bo nie wiem jak się tam naprawdę nazywa, inaczej sobie postępuje. Jakiś czas temu, kiedy jeszcze nie była wielkością, nawet drezdeńską, przyjechawszy do Warszawy dostała była ataku polskości; ale zaraz potem, wyjechawszy nie dalej jak do Petersburga, gdzie nazwisko „Kochańska“ ani nie byłoby raziło nikogo, ani nie przedstawiałoby trudności w wymówieniu, pozostała przy Sembrich'u i już odtąd tą nazwą się wabi. Obecnie śpiewa ona w operze włoskiej w Paryżu, — a ponieważ tam, mimo serdecznych stosunków pana Ferrego z panem Bismarkiem, pochodzenie niemieckie nie trąci *odore sanctitatis*, więc Sembrich śnać zkochawszała nieco napowrót, gdyż *Figaro*, który tak bezczelnie bluźnił przeciw Matejce, raczy przyznawać że pani Sembrich jest polką. Upadamy do nóżek panu Figarowi — zbytek łaski! My za gardziółek, choćby wyprawniejszy jeszcze niż u Sembrich-nie-Kochańskiej, kopii kruszyć nie myślimy! Nasz panteon nie zachoruje z tęsknoty za nią. Samem gardłem zresztą nie wchodzi się doń; innych trochę zasług na to potrzeba — a już żeby on się ubiegał o kogo, trzeba być przynajmniej Kopernikiem albo wreszcie Stwoszem.

I bez pomocy pani Marceliny Sembrich echa nazwisk rodacych chlubnie a przynajmniej uczciwie odbijają się ze wszystkich świata zakątków.

W Anglii odbywają się obecnie próby wynalazku pana Bogdana Hoffa, profesora z Jarosławia. Jest to płyn, którym nasyczone drzewo staje się niepalnem. Pierwsze próby wypadły nader pomyślnie dla wynalazcy, *most successfull* jak mówią dzienniki angielskie; dość powiedzieć, że zarządzone doświadczenia jeszcze na większą skalę, wynalazek ten bowiem, w razie gdyby rzeczywiście zwycięzko wyszedł z tych prób, miałby tembardziej ogromną przyszłość przed sobą, że koszta wyrobu owego anti-ogniowego płynu są nader małe.

W tejże Anglii zyskują coraz większe uznanie prace w zakresie chemii d-ra Zygmunta Wróblewskiego.

Coraz głośniejszem staje się nazwisko Ordegi, konsula francuzkiego w Maroku, który dzięki wysokim zdolnościom dyplomatycznym i energii, wielkie na stanowisku swoim położył już dla Francji zasługi. Zasługi te podniosła specjalna rozprawa pod tytułem: „Maroko, jego stosunki z Europą i położenie dzisiejsze“, wydrukowana świeżo w gawdawskiej „*Revue de droit international*“.

Pan Stanisław Ziemiński, dyr. akad. przemysłowej w Krakowie uzyskał znów medal na wystawie w Steyer, za swego pomysłu przyrząd, obecnie ulepszony, którym raz już zdobył medal zasługi na wystawie wiedeńskiej. Jest to aparat ostrzegający o pożarze, a zarazem przyczyniający się do jego ugaszenia.

Angielskie czasopismo „*Agricultural Records*“ zamieszcza pochlebną wzmiankę o niejakim panu Pudjalskim (...), wynalazcy przyrządu chroniącego od pobodzenia.

Urządzona obecnie w Krakowie wystawa z przedmiotów nadesłanych z południowej Afryki przez Rogozińskiego, zaszczytnie przypomina nazwisko nieustraszonego podróżnika naszego, a jednocześnie wieść z tychże stron przybyła, przynosi nam z Angry-Pequeny nazwisko ziomka naszego Ignacego Sniadkowskiego, który uczciwie pełni skromne obowiązki ajenta fabryk lugduńskich.

Muzeum Kopernika w Rzymie będzie już niebawem gotowe; lokal został już kompletnie wyrestaurowany, a wewnętrzne urządzenie na ukończeniu. — Szczególniej pięknie prezentować się będzie tak zwana trybuna Kopernika, stanowiąca centrum, serce niejako całego Muzeum; w niszach,

obok kolistej trybuny stać będą cztery posągi Kopernika, przedstawiające go jako astronoma, ekonomistę, lekarza i t. d. Dwa z nich, dłuta Riegera i Brodzkiego, już stoją na miejscu — dwa drugie przyrzekli Kryński i Prószyński. W trybunie samej mieścić się będą obrazy Gersona, Heymana, Hadziewicza, Kraszewskiego, Lessera, Müllera, Siemiradzkiego, mające bezpośredni związek z Kopernikiem, oraz rysunki i sztychy postać jego odtwarzające, jak niemniej podobizny pomników na cześć jego wzniesionych. Jeżeli przyrzeczenia dopiszą, uroczysta inauguracja Muzeum nastąpi 19 Lutego 1885 r.

No, w końcu warto i to zanotować, że polacy zamieszkali w Paryżu urządzili dobroczynne przedstawienie amatorskie na rzecz dotkniętych powodzią w Galicyi i Królestwie Polskiem. Po odczytaniu prologu p. t. „Dla powodzian“, odegrano „Teatr amatorski“ Bałuckiego, a pan Henryk Kowalski wykonał na fortepianie Scherzo Chopina. Na zakończenie pani Duchńska odczytała wiersz swój „Powódź“. Nie znamy jeszcze materyjalnego rezultatu tego widowiska, ale jakikolwiekby on był, zawsze dobrze świadczyć będzie o naszej „pamięci serca“, która bodaj nas nigdy nie opuszczała, mimo modnych piorunowań ludzi nowej, bardzo mądrej a zupełnie bezsercowej szkoły, przeciw naszej sercowej czy serdecznej głupocie...

Może to już i dosyć będzie tego na dzisiaj. Natrząsem wam kupkę wiadomości niby swoich, a jednak naprawdę z całego świata. Niech to już tak zostanie niby jedna całość, jeden obrazek — kalejdoskopowy wprawdzie, ale mający zawsze pewien związek wewnętrzny.

Z innych rzeczy mógłbym tu zapisać np. wiadomość o śmierci księcia Brunswickiego, o prawdopodobnym poźnięciu Brunswiku przez Prusy, o wynalazku pożyczalni parasoli w Berlinie, o modzie angielskiej obywania się bez skarpetek i pończoszek, o coraz namiętniejszym charakterze, jaki przybiera miłość p. Ferrego do p. Bismarka... ale darujcie mi na ten raz to wszystko i pozwólcie zakończyć na tem co już powyżej nabajałem.

E. Jerzyna.

## Z listów do „Roli“.

**Z Warszawy.** W jednej z fabryk tabaczych (które akcyonaryuszami są prawie wyłącznie drezdeńczycy) w Warszawie, dziwne i ciekawe dzieją się rzeczy. Jakby na umówione hasło z fabryki tej wycofano odrazu niemal, bardzo wielu pracujących chrześcian a przyjęto... starozakonnych. I nie tylko przy wyrabianiu cygar i papierosów lub przy krajanu i pakowaniu tytoniu, — na miejscu pracujących przedtem polaków i polek stanęła już połowa żydów. Szczególny ten nepotyzm plemienny poszedł dalej jeszcze, gdyż z pomiędzy wszystkich oficjalistów fabrycznych, pobierających stałą płacę miesięczną lub tygodniową, pozostało wraz z mechanikiem 4 wyraźnie czterech tylko; a i ci nie są pewni czy dziś, jutro, pojutrze — nie będą musieli również, jak ich dawni koledzy ustąpić miejsca... protegowanym. Wszak ustąpili już i tacy nawet którzy po 20 i 30 lat pracując w fabryce, z wszelkimi czynnościami wybornie byli — obeznani, a jeden naprzykład z uwolnionych pan S. pracował ni mniej ni więcej tylko lat 40! I dla czegoż to z taką stanowczością przeprowadzaną jest ta zmiana całego personelu fabryki? Czy wymaga tego interes i dobro akcyonaryuszków? czy tym sposobem mają się powiększyć zyski z przedsiębiorstwa? czy wreszcie nowo-poprzyjmowani i tak gwałtownie protegowani izraelici dają większą rekojmie *uczciwości, sumiennosci, akuratanosci i pracowitości* aniżeli polacy-chrześcianie? Broń Boże! Ani jedno, ani drugie, ani trzecie, a najmniej chyba to ostatnie. Przyczyna jest inna. Oto jednym z głównych kierowników fabryki jest przyjęty niezbyt dawno izraelita niemiecki, więc proteguje swoich... i czyni to z taką bezwzględnością jakby Warszawa była już naprawdę... Nową Jerozolimą. Czyby jednak panowie akcyonaryusze bez względu na to, że są obcokrajowcami, ale ze względu na interes własny, który na usuwaniu uczciwych sumiennych i doświadczonych pracowników może wiele uciepieć, nie zechcieli na to postępowanie swojego agenta czy jak go tam nazywają „dyrektora“ zwrócić bliższą uwagę? Wszak sama już ta okoliczność, że od czasu jak są usuwani polacy a na ich miejsce przyjmowani żydzi — i wyroby fabryki są o wiele mniej poszukiwane, powinny być dla rozciągnięcia nad gospodarką pana „dyrektora“ ściślejszej kontroli, dostateczną pobudką. Czy nie tak? X. X.

**Z Piotrkowskiego.** — Wypadkiem zdarzyło mi się być obecnym na licytacji jaka odbywała się w dniu 16 zeszłego miesiąca w Miechowie. — Egzekucya była dopełniana na żądanie fabryki cukru Szreniawa w Łopatkowicach, a przedmiotem licytacji była osada włościańska obejmująca 13 morgów ziemi; pretensya zaś fabryki wynosiła 500 rubli. Cała gromada licytantów starozakonnych zbiegła się po tę zdobycz z którą włościanin zegnał się już nazawsze, i doprawdy widok ten byłby może dwakroć bardziej przykrym, gdyby nie ta jedyna okoliczność szczęśliwa, że przy osadzie, mimo silnej konkurencyi, utrzymał się chrześcianin. Należność należnością, licytacja licytacją; ale na jakiej zasadzie fabryka na osadę z 13 morgów ziemi daje chłopu aż pięćset rubli zaliczki, i chce żeby taki 13-morgowy gospodarz spłacił jej dług burakami, to już chyba sekret cukirowni! Widocznie przecież odegrała tutaj główną rolę namowa agenta, który w zawieraniu umów, choćby nawet wprost niemożliwych do wypełnienia, widzi własny tylko interes. Agent też i w tym razie, wziął zapewne swój procent od kontraktu, — fabryka, dzięki licytacji i egzekucyi, odebrała także swoje 500 rubli. ale biedny chłop wraz z żoną i dziećmi, stracił i ten dach, jaki miał nad głową i ten zagon który go, lichu wprawdzie, ale zawsze żywił.

W. Z.

**Z Siedleckiego.** Ku przestrodze tych, którzy zakładają przedsiębiorstwa, mające konkurować z przedsiębiorstwami protegowanymi przez „Prawdę“, „Przegląd Tygodniowy“, „Kuryerek Codzienny“, i inne pisma w tym rodzaju, radbym zwrócić uwagę na błędną drogę, po jakiej nieraz przemysłowcy polscy chcą kroczyć.

W miasteczku K. załudnionem głównie przez synów Mojżesza, powstał przed dwoma laty sklep z artykułami spożywczymi, założony przez polaka chrześcianina. Dowiedziawszy się o tem ludność okoliczna pogarnęła się chętnie do nowego sklepu polskiego, omijając żydowski. I byłoby wszystko jak najlepiej, gdyby właściciel nowego sklepu nie zaufał zbyt mocno powodzeniu, i nie począł nakładać na towary swoje cen zbyt wygórowanych, odstręczając tym sposobem tych samych klientów, którzy go na razie tak dzielnie i nawet (co przecież u nas nie trafia się zbyt często) solidarnie poparli.

Dzisiaj też niestety odwróciła się karta, i widzę jak znowu sklepy izraelskie biorą górę nad przedsiębiorstwem polaka. Fakt to przykry, nie tyle może ze względu na samego właściciela sklepu, który widocznie nie doszedł jeszcze do należytego zrozumienia interesu własnego, ile raczej z tego powodu że niepowodzenie jednego zraza dziesięciu i dwudziestu innych, którzy opuszczając ręce, gotowi są jedynie lamentować nad uciskającym nas monopolem handlowym. A przecież lamenta nic tu chyba znaczyć nie mogą. Trzeba działać, ale działać rozumnie.

L. K.

**Z Opatowskiego.** Przyjmijcie i odemnie fakt świadczący dość wymownie o uczciwości (!) synów tego ludu, który w prasie warszawskiej ma niedarmo chyba tak wielu i tak dzielnych (!) obrońców. Przed kilkoma tygodniami (d. 16 z. m. do obory dworskiej na folwarku Ostrówek, należącej do dóbr Ostrowiec, wszedł rzeźnik z miasteczka Ostrowca starozakonny Wolf F'. Na wstępie spotyka dwie służące dworskie i opowiada im najpierw, że zgubił chustkę, której chce tu poszukać, ale upatrzywszy następnie chwilę, kiedy dziewczki oddaliły się nieco na drugi koniec obory, wysypuje do żłobu sporą porcję otręb przyniesionych w kieszeni. Ruch ten przecież spostrzegła jedna ze służących; przybiega więc czempredzej do żłobu i wymiata otręby, a małą ich częśćkę, jako *corpus delicti*, zachowuje starannie. Żyd zaambarasowany tak niepomyślnym obrotem rzeczy, usiłuje najpierw wyrwać lub wytrącić służącej nieszczęśliwe otręby lecz nie mogąc tego dokonać, daje jej parę rubli, byleby tylko sama otręby wysypała i o zaszłym wypadku nie wspominała nic, ani jednym słówkiem. Uparta jednak dziewczyna nie przyjmuje propozycyi, woła swej towarzyszki, i opowiada jej co zaszło.

Żyd widzi że źle, ale nie traci przytomności. Nie w ciemię jak to mówią, bity, spieszy do rządcy i opowiada mu, że był świeżo w oborze, że oglądał bydło dworskie, a chwyląc porządek i unosząc się nad nim oświadcza, że jednej tylko krowie która dotąd potomstwa nie miała, dał niezawodne lekarstwo przeciw bezpłodności (!).

Niestety rządcą folwarku, nie przejęty widocznie naukami judofilów warszawskich, nie uwierzył w szczerą i szlachetną intencję pana Wolffa F., i doniósł o tem co zaszło miejscowemu wójtowi. Wójt przeprowadziwszy śledztwo i sprawdziwszy że otręby były.. zatrute, oddał



sprawę sędziemu śledczemu, a rzeźnik dobroczyńca, obmyśla zapewne sposoby wykręcenia się z tej niemiłej sprawy.

Nadmienić mi wypada, że w oborze wspomnianej znajdowało się 39 sztuk bydła rassy poprawnej, wartości co najmniej 2500 rubli.

Fakt ten, który najdokładniej sprawdziłem, chciejcie w piśmie waszem ogłosić, choćby dla przykładu tylko, jakich to nasi obywatele wiejscy mają szczerych przyjaciół, z którymi niestety załatwiają wszelkie interesa handlowe, otwierając im wejście nietylko do obór i stajen, lecz nawet do gabinetów!

E. W.

## KRONIKA BIEŻĄCA.

### KRAJOWA.

**Przytulki noclegowe.** Z dniem 13 listopada r. b. w skutek przedstawienia Oberpolicmajstra miasta Warszawy hr. Tolstoja, zatwierdzonego przez JW. Generał-Gubernatora, otwarte zostaną w mieście naszym, z ofiarności prywatnej, cztery przytulki noclegowe w dzielnicach zamieszkałych przez ludność najbiedniejszą. Przytulki otwierane będą corocznie o tej samej porze a zamykane z dniem 1-ym Kwietnia roku następnego. Każdy przytułek znajdować się będzie pod zwierzchnictwem 4-ch opiekunów, dział zaś gospodarczy każdego przytulku powierzonym zostaje jednej damie. Zarząd wreszcie główny przytułków przyjęła na siebie małżonka Oberpolicmajstra m. Warszawy hr. Marya Tolstoj, do której osoby życzące sobie przyjąć udział w zajęciach dotyczących przytułków lub składać na ten cel ofiary, zgłaszać się mogą codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godziny 10-tej do 12-stej zrana do mieszkania w gmachu ratusza.

**Praktyczne rezultaty.** Korespondent z Pułtuszki opowiadając w jednym z pism prowincjonalnych, o sposobach jakich używają panowie „handlujący“ celem szkoderzenia tamtejszemu domowemu komisowemu, założonemu jak wiadomo przez ziemian, — tak określa wpływ jaki wywarło już to przedsiębiorstwo na stosunki w handlu zbożowym okolicy tamtejszej. „Teraz dopiero — pisze korespondent — mamy przeświadczenie z poprzednich lat nabyte, w jakim stosunku z nas korzystano, względnie do cen warszawskich, nim stanął dom komisowy. — Aczkolwiek nie od dawna istnieje, wywarł on jednakże wpływ na regulację cen i do pewnego stopnia przynajmniej usunął monopol handlarzy zbożowych, którzy jako panowie położenia, narzucali producentom dowolne a zazwyczaj bardzo trudne warunki. Obecnie dom komisowy dopiero, stał się w handlu zbożowym — regulatorem ceny, i z jego inicjatywy dowolność ta ustała.“

A więc są już praktyczne rezultaty oddziaływania przeciw temu monopolowi handlowemu który dla rolników naszych jest plagą bodaj czy nie cięższą aniżeli wszelkie konkurencje amerykańskie, idyjskie, australskie i inne. Najpiękniejsze plany, najbardziej ulepszone systemy gospodarstwa i najracjonalniejsze reformy nie na wiele się zdadzą, jeżeli zbyt tego wszystkiego co nam ziemia dać może, zależeć będzie od zmywy zbitej i zsolidaryzowanej kasty pośredników przeciwko producentom. Zrozumieli to ziemianie pułtuscy i dziś jak widzimy dobrze na tem wychodzą. Przykład — chyba dość wymowny i zachęcający; może też on przekona i tych przecież, którym się zdaje iż bez pomocy Szmulów i Abranków jednego kroku w życiu — zrobić już niepodobna.

**Towarzystwo ogrodnicze** odbyło w dniu 30 z. m. pierwsze walne zebranie, na którym wybranym został już zarząd pożytecznej tej instytucji. — Na prezesa powołanym został prof. Jerzy Aleksandrowicz. Zebranie następne członków stowarzyszenia odbyć się ma w styczniu roku przyszłego.

**Nowości wydawnicze.** — Nakładem księgarni Teodora Pa-prockiego i S-ki wyszły świeżo z druku „Szkice i obrazki“ Klemensa Junoszy pod ogólnym tytułem: „Z mazurskiej ziemi“. O pięknym tym zbiorze prawdziwie utalentowanego autora, znanego już dobrze czytelnikom *Roli*, napiszemy wkrótce obszerniej.

**Odczyt** D-ra W. Lubelskiego, mianu w Towarzystwie Lekarskim w d. 30 Września r. b., a obejmujący sprawozdanie ze zjazdu higienistów w Hadze wydanym został w osobnej odbite. Nadmienić wypada, iż Dr. Lubelski po raz już czwarty był wybranym jako przedstawiciel lekarzy warszawskich na higienicznych zjazdach międzynarodowych, a z zadania swego wywiązuje się zawsze z wielką sumiennością. I obecne też jego sprawozdanie, świadcząc wymownie o tej sumienności jak również i o gorącym zamiłowaniu przedmiotu, zawiera nader wiele szczegółów mogących zainteresować nietylko specjalistów ale i szerszą koła publiczności, a zwłaszcza wychowawców młodzieży. Dzięki więc sprawozdawcy za uczciwą pracę na tyle ważnym polu.

**Ze sztuki.** Na wystawie Towarzystwa zachęty sztuk pięknych w Warszawie znajduje się dawniejszy obraz Matejki: „Przybycie Świętopęłka Pomorskiego na naradę książąt rozprawiających nad jego zgrabą.“

**Z teatru i muzyki.** P. Modrzejewska ma wystąpić na scenie warszawskiej w lutym roku przyszłego. Według doniesienia dzienników, artystka pobierać będzie rs. 400 za każdy występ.

W koncercie na rzecz niezamożnych studentów uniwersytetu warszawskiego przyjął ma udział Mierzwiński.

**Ś. p. Józef Leśniewski.** b. pułkownik b. wojsk polskich kawaler orderów: Virituti militari, legii honorowej i św. Heleny zmarł w tych dniach w Warszawie w wieku lat 100. Pokój cniom zacnego weterana.

### ZAGRANICZNA.

**Ś. p. Henryk hr. Wodzicki,** założyciel Banku galicyjskiego, prezes Tow. ubezpieczeń od ognia, członek izby panów i wieloletni poseł na sejm, umarł w Krakowie. Był to jeden z najczynniejszych i najbardziej zasłużonych obywateli Krakowa, którego losy żywo i szczerze go zawsze interesowały.

**Cholera** ukazała się w Nantes. W ciągu dni ostatnich umierało po 10 do 15 osób na dobę.

**Wybory w Poznaniu.** W okręgu obejmującym powiat Poznański i miasto Poznań, świetne odniósł zwycięstwo p. Cegielski z Poznania, pozyskał bowiem 6,033 głosów, gdy drugi kandydat dr. Nięgolewski, otrzymał tylko 1.082 głosów, dwóch zaś kandydatów niemieckich razem otrzymało 3,187 głosów.

**Muzeum narodowe** w Krakowie — założone podczas jubileuszu Kraszewskiego — zostało otwarte dla publiczności. Mieści ono już do 200 obrazów i zabytków sztuki.

**Katastrofa w Glasgowie.** W teatrze miejscowym w skutek pogłoski o wybuchu pożaru, nastąpił popłoch i ścisk straszny, w którym utraciło życie sześćdziesiąt osób, a dwadzieścia poniosło ciężkie uszkodzenia.

## SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

6 Listopada 1884 r.

Międzynarodowy handel zbożowy zostaje ciągle jeszcze w niezdecydowanej sytuacji i niepewnej dążności. Jednocześnie na jednych rynkach ceny podnoszą się gdy na drugich spadają i usposobienie w ogóle nie jest jednolite. Z rynku Newyorskiego donoszą ciągle o zwiększaniu się zapasów kontrolowanych. Zwiększył się jednak również wywóz i ruch, cena o drobnostkę podniosła się — a wzrost ceny przewozu każe się spodziewać dalszego zwiększenia ilości transportów. Na wielu rynkach europejskich wzmocnił się też interes spekulacyjny i jeżeli ceny towaru gotowego nie zmieniły się, to natomiast na dostawę późniejszą kupowano więcej i nieco drożej płacono. Toż samo powiedzieć można o Berlinie i Gdańsku, gdzie handel dostawowy większego nabrał ożywienia.

Na rynku warszawskim stan rzeczy nie zmienił się prawie wcale.

Na placu Witkowskiego płacono za pszenicę wyborową do 7.20. Gorsze gatunki niżej; za smolną od 6 rs. W ostatnich dniach dokonano też tranzakcyj na dostawę późniejszą, jakkolwiek na dosyć krótki termin, 2,000 korey pszenicy wyborowej po 6.60 do 6.75 za korzec.

Żyto do 5.22 1/2, od 4.50 wedle gatunku. Owies w niewielkich ilościach ciągle jednakowo 2.90 do 3.30 za korzec. Innego zboża bardzo mało, tak że ilości te drobne, — w istocie o cenach stanowić nie mogą.

Na stacyi Praga drogi terespolskiej płacono pszenicę 100 — 113, żyto 82 — 89, jęczmień 75 — 95, owies 75 — 95 kop. za pud.

Rynek cukrowy pozostaje ciągle pod uciskiem. Upadłość firmy M. Borysowski i synowie w Moskwie wcale nie tak dobrze się przedstawia jak to z początku sądzono. Ceny rafinady marki cienkokrystalicznej od 3.67 1/2, 3.75 do 4.05, 4.10; grubokrystaliczne 3.65 do 3.67 1/2; kostki 3.57 1/2. Mączką ruch trochę większy, choć i tu ceny nie wysokie wynosiły 3.15 i niżej aż do 3.07 1/2, za kamień 24-funtowy.

Wełną robiono nieco większe obroty przy usposobieniu mocnym którego powodem jest poszukiwanie wełny wysoko-cienkiej na wywóz zagranicę. Ceny trzymają się dobrze, ożywienie panuje dosyć znacznie.

Skóry pozostały w tym tygodniu bez zmiany — to jest nieco niżej niż w ciągu ostatnich tygodni — lecz kupowano je dosyć chętnie i żwawo.

Skórki cielęce w zaniedbaniu. Warszawskie 2 rs. do 3.15 za parę; prowincjonalne kupować można po 20.50 do 21.50 za pud.

Okowita w handlu detalicznym 2.62 $\frac{1}{2}$  do 2.64 za garniec. W większych ilościach o 4 kop. na garneciu taniej.

Handel byłem prawie bez zmiany. Ilości dowozu zawsze dostateczne i niezbyt częste, wybornie do zapotrzebowania ustosunkowane. Płacono za woły w stosunku 2.80 za pud wagi żywej. Trzody chlewnej również obfity dowóz. Ceny w stosunku 4.75 za pud żywej wagi.

Targi żywnościowe innych zmian nie przedstawiają jak tylko ciągłą drobną wyższką ceny artykułów na zapasy zimowe żywej kupowanych.

### Odpowiedzi Redakcyi.

*P. Ryszardowi P. w Warsz.* — Krytykiem prac ekonomiczno-rolniczych w *Przeglądzie* p. Wiślickiego i w ogóle krytykiem (!) całego u nas ruchu w tym kierunku, jest pewien *ex-właściciel* ziemski, który posiadając własny majątek, tak pięknie go *przegospodarował*, że osiadłszy na bruku warszawskim uważa teraz za właściwe w artykułach... wymyślających, jakie są jedynie możliwe w „Przeglądzie Tygodniowym” i jego córce „Prawdzie”, udzielać *kompetentne* rady rolnikom i gromić ich za złą gospodarkę, a obok tego zajmować się pośrednictwem w kupnie i sprzedaży majątków za stosownym wynagrodzeniem. Widocznie jednak wynagrodzenie to nie musi być zbyt „lukratywnem” skoro ów jegomość, powiększając swój zarobek wymyślaniami szlachcie w „Przeglądzie Tygodniowym”, *chciał* obok tego pomieszczać jej obrony w *Roli*. Odprawiony ztąd jednakże z kwitkiem, rzucił się teraz z tem większą zawziętością na redaktora tej „Roli”, — która ani jego *zdolności*... publicystycznych (!) ani *stałości* jego zasad nie umiała najwidoczniej ocenić. Ponieważ ten *szlachetny* krytyk szarpiąc osobistości autorów, odsłania nawet ich pseudonimy, przeto mielibyśmy najzupełniejsze prawo i jego... także „obliczyć” ukazać publiczności. Ze względu przecież że byłby to dla niego zaradko wielki zaszczyt, zostawiamy rzecz tę na później, zaznaczając tylko na teraz jakich to ludzi idei (!) i przekonani posiadają ów tak zwany „obóz pozytywny”.

*Redakcyi „Zorzy”*. „Rola” nie potrzebuje o swej bezstronności „głosić”, gdyż dała jej dowody i względem *Zorzy* także, pomieszczając w całości jej replikę poprzednią. Jak jest w Zawierciu o tem wiemy dokładnie i bardzo szczegółowo. — Ponieważ więc odpowiedź obecna zawiera więcej opowieści o *niebываłych* zasługach pana G. aniżeli obrony samej redakcyi „Zorzy” wprowadzonej (co i sama przypuszcza) w błąd przez podstawionego zausznika pana fabrykanta, żadnego najwidoczniej reklamy, — przeto nie widzimy ani potrzeby ani celu pomieszczenia tejże odpowiedzi.

*Panu Lemań. w Bratoszewicach.* Z nadesłanej obecnie przez sz. pana kwoty *Rola* jest teraz opłaconą nie do 1-go Stycznia ale do 1-go Lipca roku przyszłego.

*Panu J. Łysakowskiemu w Korchowiu.* Opłata była wniesioną przez nas we właściwym czasie; reklamacyę sz. pana zakomunikowaliśmy.

*Panu W. Pl. z Gr.* Firma „Stefan Kirszenstein” jest firmą chrześcijańską.

### Reklamy i Ogłoszenia.

## FOLWARKI I LASY.

W gub. grodzieńskiej są FOLWARKI do sprzedania lub wydzierżawienia i LAS do sprzedania na dziesięciny lub sztuki. Do interesu mogą przystępować **tylko chrześcijanie**. Bliższa wiadomość w redakcyi *Roli*. 3—2

## DWANAŚCIE GABINETÓW

wykwintnie urządzonych, z Pianinami i wszelkimi możliwymi wymaganiami, w których podaje się śniadania i kola cye przy **HANDLU WIN I DELIKATESÓW** 3—1

## „POD KOMETA” Wincentego Piskiewicza

Krakowskie-Przedm. Nr. 44 (386)  
obok gmachu Namiestnikowskiego.

**!! Handel otwarty do późna w nocy !!**

**!! Nowość, oszczędność i praktyczność !!**

Do SKŁADU AMERYKAŃSKIEGO nadeszły: (8—1)

**Kuchnie i Piece**

wszelkich rozmiarów, **konstrukcyi niezwanej** od 28—200 rs.

**Kierźnie i wygniatacze masła**  
najnowsze, ulepszone, w wielkim wyborze. Prasy do tynktur, soków i t. p.  
Warszawa, Długa 23 (Eldorado).

## MARGUERITE 13—1

poleca

karety i powozy do wynajęcia. Hotel Krakowski, ulica Bieleńska, oraz filia ulica Chłodna Nr. 16.

**Specjalnie**

wynajmuje bryczki z końmi na polowanie.

## Dla naszych Włościan Ważna wiadomość!

Dobra PIASKI, w powiecie Lubelskim położone, odległe od Miasta Lublina wiorst 21 (szosą), a od stacyi kolei Nadwiślańskiej Miszkowice wiorst 10, przestrzeni włók 102, grunta pszenne, wielkie lasy, staw i sadzawka, z domem, budynkami, ogrodami, młynem, mostowem i propinacją, obecnie przez jeometrę na działki posegregowane, do sprzedania na kolonie sposobem parcelacyi, na dogodnych warunkach, **tylko dla mieszkańców krajowych**. — Bliższych wiadomości udziela osobiście lub listownie, upoważniony do prowadzenia całego interesu Adwokat Przysięgły Marcelli Bogucki, w Lublinie przy ulicy Rynek Nr. 7. (3—2)

### Towarzystwo Udziałowe SALA LICYTACYJNA PRYWATNA Miodowa 10.

Posiada na sprzedaż w wielkim wyborze meble wykwinne i skromne, lustra, obrazy, dywany, serwaty, chodniki, wyroby galanteryjne, biżuterję, brzozy, zegary, ubiory damskie i męskie i t. d., wszystko to nowe, lub b. mało używane, po cenach możliwie najniższych. Przyjmuje zamówienia na kompletne urządzenia mieszkań podług najświeższych wzorów.

Otwarta codziennie od 9 rano do 7 wieczór, oprócz świąt. 6—1

### Skład Win, Delikatesów, i Towarów Kolonialnych E SZPĄDROWSKIEGO dawniej T. Tock

Poleca **wielki zapas** Win Węgierskich, Francuzkich, Burgońskich, Reńskich i Szampańskich, **Liderów** i **Wódek** zagranicznych. (Telefonu Nr 220). 52—3

### 70 Nowy-Swiat 70

**Nafta amerykańska i kaukazka.**  
Najprzedniejsze **Oleje** do jedzenia,  
palenia i maszyn.

**Oleje mineralne.**

**Smary** do wozów i trybów.

**Ligroina, Benzyna i Terpentyna.**

**Mydło twarde i szare.**

**Swiece** stearynowe Krajowe  
i Newskie.

**Krochmal** pszenny i ryżowy.

**Ultramarina i Indygo.**

**Lakier** i massy do podłóg.

**Farby** w różnych kolorach.

**Ocet** stolowy i estragonowy.

**Najprzedniejsza Oliwa** nicejska.

**Mydło** toaletowe, **Woda Kolońska,**  
**Proszek** do zębów. 13—2

poleca po możliwie niskich cenach

## STEFAN KIRSZENSTEIN

### 70 Nowy-Swiat 70

NAKŁADEM KSIĘGARNI

**Teodora Paprockiego i S-ki**  
w Warszawie — 8 Chmielna 8

świeżo wyszły z druku

MICHAŁA BALUCKIEGO

# NOWELLE I OBRAZKI

w 4-ch tomach.

Treść: Tom I-szy: Zapóźno. Ostatnia stawka. Przechrzta. Po śmierci. — Tom II-gi: Ojcowiska wola. Dwie siostry. Co ją ocaliło? Tragedja grecka w góralskiej chacie. Do kraju. Heraklesowe drogi. — Tom III-ci: Scherzo. Prosto z pensji. Karykatury. Z albumu maluczkich. Wigilia Bożego Narodzenia. — Tom IV-ty: Jubileusz. Obrazy i obrazki z tatrzańskiej wycieczki. Rywale. Latawica.

Cena 4-ch tomów rs. 5.

Nabywać można we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych. 6-3

**R. KRAJEWSKI** 13-4

**Wyższy Nauczyciel Kaligrafii,**

Z ATESTATEM OKRĘGU NAUKOWEGO:

Udziela lekcji **Pięknopisma** i druków, oraz poprawia charakter w 13 lekcjach, jak niemniej samodzielnie wykonywa artystycznie laury, wszelkie nadpisy planów, map, albumów itp. O czem zawiadamiając, poleca się Publiczności.

Ulica Nowy-Swiat Nr. 28, mieszk. 11.

**Dentysta A. Głogowski** 12-11

b. asystent dra Kobylńskiego, ulica Marszałkowska nr. 40 róg Zgoda, wejście od ulicy Zgoda. — Przyjmuje od 10-ej zrana do 6-ej po południu.

**Skład Wyrobów**  
**ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW**

w Warszawie

ulica Tłomackie Nr. 507/1

poleca

13-13

W**ybór Mebli i różnych Posadzek.**

**Kantor wynajmu powozów**

przy ulicy Senatorskiej Nr. 22 — vis-à-vis Bardeta

(Telefon Nr. 179).

poleca po bardzo niskich cenach eleganckie ekipaże na bale, śluby spacerów, pogrzeby oraz na miesięczną i całodzienną jazdę dla załatwiania sprawunków. 13-1

**Fabryka Maszyn**  
**Narzędzi rolniczych**  
**i Konstrukcyj żelaznych**  
**J. REGULSKIEGO i S-ki.**

Ulica Koszykowa Nr. 21 róg Marszałkowskiej,  
w Warszawie.

Wykonywa narzędzia: Gospodarcze, dla Cukrowni, Browarów, dla Konserwacji Dróg Żelaznych.

Przyjmujemy zamówienia według danych modeli lub rysunków, również wykonywamy wszelkie reperacje i montowanie maszyn tak na miejscu jak i w fabryce.

Posiadamy na składzie **Sondy ziemne** do badania pokładów ziemi różnej głębokości w cenie od 15 do 20 rs. za sztukę. 6-3

FABRYKA I SKŁAD

6-4

**NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH**  
**F. Balukiewicza**

ulica Bielańska Nr. 601/9 — Hotel Paryzki.

poleca wybór noży stołowych, narzędzi weterynaryjnych, bandaży, oraz wszelkich wyrobów ostrych.

NOWO-OTWORZONY

**Handel Win i Delikatesów**

**F. PORADOWSKIEGO** 52-7

ulica Trębacka Nr 1a, róg Krakowskiego-Przedmieścia.

Poleca Śniadania gorące i Kolacje. — Flaki garnuszkowe w Niedziele i czwartki. — Na I-em piętrze gablony.

**Ostrygi Holsztyńskie i Homary żywe.**



APROBOWANY PRZEZ URZĄD LEKARSKI MIASTA WARSZAWY

**„SIEJBOWŁOS”** 11 lipca 289 11 lipca 289

K. ROKOSSOWSKIEGO jedyny środek przeciwko wypadaniu włosów tak potęguje ich korzenie, że stanowczo i bezwarunkowo powraca porost włosów nawet na najstarszych łysinach i gdzie zupełnie brody ani wąsów nie było. Gwarancja zupełna. Cena ze specjalną szczoteczką i miską rs. 2.50; z przesyłką rs. 3. — Adresować: „K. Rokossowski, Warszawa”.

Sprzedaż Nowy-Swiat Nr. 13, róg Jerozolimskiej.

(52-3)



**Magazyn wyrobów**  
**SIODLARSKO-GALANTERYJNYCH**  
**i RYMARSKICH**  
**M. LIETZ**

ulica Bielańska Nr. 4, wprost Hotelu Lipskiego. — Fabryka przy ulicy Leszno Nr. 23 przy Fabryce powozów J. Rentel  
W WARSZAWIE.

Poleca chomonta, siodła, kufry, torby i t. p. przedmiotów, po cenach umiarkowanych. — Cenniki gratis. 3-1

POLSKA FABRYKA GORSETÓW 13-4

**L. STANISZEWSKIEGO**

róg ulic Miodowej i Senatorskiej Nr. 1.

Ma honor zawiadomić JW. i W. Panie iż egzystującą od lat 28 fabrykę moją gorsetów bez szwów i szytych, jako pierwszy specjalista w kraju, przeniosłem z **Podwala** na róg **Miodowej i Senatorskiej pod Nr. 1** w podwórzu (gdzie fotografia Mieczkowskiego) Z czem polecam się względem Szanownych Dam, ręczę za dobroć i trwałość roboty. Z uszanowaniem L. STANISZEWSKI.

## WIELKI PIERWSZORZĘDNY MAGAZYN FORCELANY, KRYSZTAŁÓW, SZKŁA I FAJANSÓW

nowo założony w WARSZAWIE,  
ulica Nowy Świat Nr. 67, w pałacu dawniej hr. Zamoyskiego,  
pod firmą:

**Ed. B. SZAFRAŃSKI i S-ka.**

Poleca Serwisy stołowe i do umywalń w najnowszym guście, Kryształ  
francuzkie Baccarata, Szkła czeskie i krajowe, Kufle Bawarskie i Naczy-  
nia do Restauracyj. — Największy skład ulubionych talerzy granitowych  
(kamiennych). Kompletne urządzenia do Aptek oraz Szkoły expedycyjne.

Ceny bardzo przystępne i stałe. 13—6

Sprzedaz hurtowa i drobniarzowa.

## TANI-POLSKI MAGAZYN BŁAWATNY

TOWARÓW

KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH

POD FIRMĄ

## W. Kleczyński i S-ka

Krakowskie-Przedm. Nr. 58.

w gmachu Resursy Obywatelskiej,

zrobiwszy nader korzystne zakupy, polecamy Szanownej  
Publicznosci nasz bogato assortowany skład, tak w Ma-  
teryaly półwełniane jako i czysto-wełniane, krajowe i za-  
graniczne. Zadowolniając się zaś małym zyskiem, a licząc  
na wielki obrót, jesteśmy w możności sprzedawać bardzo  
tanio, czego dowodem poniżej umieszczony

**CENNIK.** 13—5

Wyroby krajowe:

Flanelki czysto-wełniane 2 $\frac{1}{4}$  łok.

szerok., łok. po kop. 60, 70 i 80.

Flanelki czysto-wełniane 2 $\frac{1}{2}$  łok.

szerok., łokieć po kop. 90, rs. 1

i rs. 1.20.

Materyaly gładkie pół-wełn., łok.

po kop. 20, 25, 30 i 35.

Materyaly czysto-wełniane w do-  
brym gatunku 2 łokcie szerok.,

łok. po kop. 75, 85, rs. 1 i rs. 1.10.

Atlas wełniany na koldry 3 łokcie

szer., po rs. 1 k. 35.

Cheviot Beige 2 łok. szerok., łok.

po kop. 90.

Surenes nui 2 łok. szerok., łok. po

rs. 1.25.

Cheviot Alington 2 łokcie szerok.,

łok. po rs. 1.45.

Tricotine cardé 2 łok. szerok., łok.

po rs. 1.50.

Armury czysto wełniane na po-  
krycia futer i szub, łokieć po rs

1.15, 1.30, 1.55, 1.70, 1.80, 1.90,

2, 2.25 i 2.50.

Kaszmiry czarne czysto-wełniane

po k. 60, 65, 75, 90, rs. 1, 1.25,

1.50, 1.80, 2, 2.50.

Chustki duże czysto-wełniane, od

rs. 2 do rs. 18 za sztukę.

Perkale białe od kopiejek 9 za ło-  
kieć.

Madapolam łokieć po kop. 18i 20.

Drap Tarascou 2 łok. szerok., łok.

po rs. 1.65.

Drap Hampton double face, 2 łok.

szerok., łok. po rs. 1.70.

Velvety czarne łok. od kop. 45.

Velvety kolorowe łok. od kop. 60.

Nowości zagraniczne:

Cheviot Beige 2 łok. szerok., łok.

po kop. 90.

Surenes nui 2 łok. szerok., łok. po

rs. 1.25.

Cheviot Alington 2 łokcie szerok.,

łok. po rs. 1.45.

Tricotine cardé 2 łok. szerok., łok.

po rs. 1.50.

Wszelkie podszewki w wielkim wyborze na składzie.

APROBOWANE PRZEZ URZĄD LEKARSKI MIASTA WARSZAWY

## DLA NIEMOWLĄT

Elektro-Magnetyczne Aksamitki K. Rokossowskie-  
go ułatwiają bez bólu i chorób żądnych ząbkowanie. Każda dobra Matka  
o tem pamiętać winna, gdyż ząbkowanie naraża na dolegliwe choroby,  
a częstokroć śmierć dziecięcia. W razie nieskuteczności zwraca się bez-  
warunkowo pieniądze!! Cena rs 5; z przesyłką pocztą rs. 6.  
Adres: „K. Rokossowski, Warszawa“.

(52—3)

## Przewodnik Firm Handlowych i Przemysłowych.

**ANTYKWARYATY.**

Gabinet księgarsko-antyczny, Cezarego Wilanowskiego,  
Bracka Nr. 7.

**FABRYKI BILARDÓW.**

Trotschel F. Czerniakowska N. 68, wprost Górnej—w domu  
własnym.

**FABRYKI POWOZÓW.**

Stopczyk Jan. Fabryka powozów, Elektoralna Nr. 7c (794)

**FABRYKI KAPELUSZY.**

M. Polender. Fabryka Kapeluszy. Długa Nr. 17.

**KAPELUSZE i CZAPKI.**

Tuczyn Antoni. Magazyn kapeluszy i czapek. Podwał, 14.

**MAGAZYNY MEBLI.**

Dzięgielewski Józef. Magazyn mebli i tapicerski Ś-to-  
Krzyzka Nr. 8.

Otwinowski T. Zakłady stolarskie, tapicerskie i dekora-  
cyjne. Nowy-Świat Nr. 38.

**MASZYNY POMOCNICZE (dla fabryk i rzemiosł).**

Gerlach et Comp. Srebrna N. 8.

**OBICIA PAPIEROWE.**

Czarnecki J. i Syn. Obicia papierowe, ceraty, rolety, gzem-  
sy do firanek. Nowy Świat, 76.

**OZDOBY KOŚCIELNE.**

Robert Giese i S-ka. Fabryka luster i ram oraz robót ko-  
ścielnych i salonowych. Nowy-Świat 28.

**PERFUMERYE.**

Jan Kalinowski. Specjalny magazyn farb do włosów. Wy-  
twory perfumeryjne, francuzkie i angielskie. Ulica  
Marszałkowska Nr. 61.

**SZEWCY.**

Zbrozek Józef (syn). Magazyn obuwia damskiego i dziecin-  
nego. Przejazd Nr. 2:

Feliks Zaręba. Magazyn obuwia damskiego i dzieciennego.  
Kapitulna Nr. 484a.

**WYROBY METALOWE.**

Bitschan Paweł. Fabr. wyr. brązowych, aparatów kościel-  
nych, napisów metalowych, herbów i liter. Długa, 47.

Puchalski J. Fabryka slusarsko-mechaniczna. — Tłomackie  
Nr. 6. — Długa Nr. 51.

**WYROBY ZŁOTE I SREBRNE.**

Jakimowicz J. Fabryka wyrobów złotych i srebrnych, —  
wyroby gotowe. Senatorska 22.

Mankielewicz M., Wyroby złote, srebrne i brylantowe.  
Gmach Teatralny pod filarami.

**ZEGARMISTRZE.**

Pracownie. — Marszałkowska Nr. 20. — Nowy-Świat Nr. 38.

**FABRYKA**

WYROBÓW POWROŹNICZYCH, ŻEGLARSKICH  
i przyrządów gimnastycznych

oraz

Specjalna fabryka

pasów do elewatorów, transporterów, węzów parcianych, kubiów  
do wody i linek drucianych

**K. GIELICKI**

w Warszawie, Mokotowska 21 (przy placu św. Aleksandra).

File:

1-a Główny skład, Marszałkowska N. 32 w domu dawniej Laferme.  
2-a Mokotowska Nr 23. Nr. telefonu 288. 40—27

Na imienniny, nagrody, loterye, tombole i na Gwiazdkę

**MAGAZYN FRANCUZKI — UL. HR. BERGA 16,**

poleca w największym wyborze od cen najtańszych

**ZABAWKI I GRY TOWARZYSKIE**

zagraniczne i krajowe, wszelkiego rodzaju, zastosowane do rozwijania sił fizycznych i zręczności, nauczające i inne.

3—3

Treść numeru. Praktyczne cele. — Przegląd spraw ziemiankich. — „Wesołego“, obrazek (dok.). — Z Galicji. — Na posterunku feljeton  
Kamienno. — Z całego świata, przez E. Jerzycę. — Z listów do „Roli“ — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozd. handlowe. — Odpo-  
wiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Nowy dziedzie, obrazek wiejski przez Klemensa Junoszę (d. c.).

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою. — Варшава 25 Октября 1884 г. [Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat Nr. 59.]